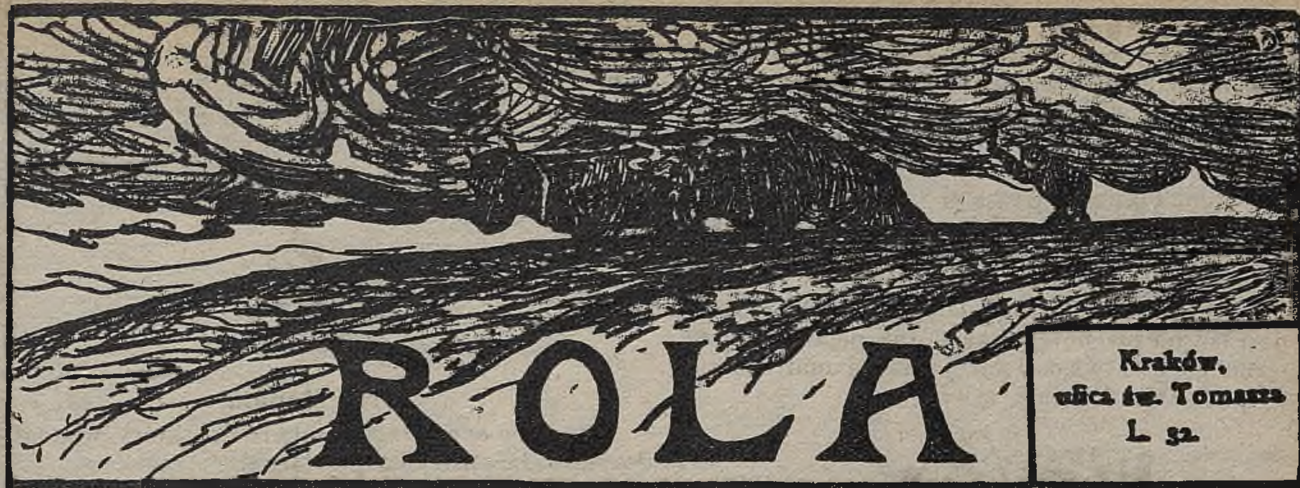
Numer 34. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 19 sierpnia 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Każdą chorobę wyleczysz

jeżeli regularnie używać będziesz

Zioła Dra Breyera

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

	Cena
Nr. 1. — w kaszlu, astmie, rozedmie płuc . .	3.50
Nr. 2. — w reumatyźmie, artretyźmie, złej przemianie materji, nieczystości cery, chorobach skórnych	3.50
Nr. 3. — w chorobach żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce	3.—
Nr. 4. — w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnem wyczerpaniu .	4.—
Nr. 6. — w niedokrwistości i ogólnemu osłabieniu	5.50
Nr. 7. — w chorobach nerkowych i pęcherzowych	4.—
Nr. 9. — przeczyszczające w chronicznem zatwardzeniu i hemoroidach	1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach, lub w wytwórni POLHERBA Kraków-Podgórze — Skrytka Nr. 48. Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie".

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ROMM

powrócił
i przyjmuje w domu p. Mrugały w Krośnie
obok Miejskiej Kasy Oszczędności.

Ceny konkurencyjne.

Wynalazek dla nieumiejących pływać.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 86 gr. w znaczkach pocztowych.

Cennniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. p.)

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami.

Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**

Niezbędny dla każdego gospodarstwa, Rościszewskiego

Praktyczny **podręcznik** konserwowania **zapasów spożywczych**, wyrób **konfitur, powidła, marmelad,** konserw, masła; serownictwo, masarstwo, wędzenie, wyrób octów, musztardy i t. p. z 20 rysunkami.

Wysyłam za nadesłaniem zł. 1.20 lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 411.175 franco do wszystkich miejscowości. Za zaliczką nie wysyłam.

M. Taffeta następ. **Księgarnia, Kraków ul. Szpitalna 3.**

Anegdota bałkańska.

Pewien wieśniak prowadził na targ dziesięć osłów, sam jadąc na jednym z nich. Po drodze przyszło mu na myśl policzyć swój »towar.« Liczy i liczy i wciąż ku okropnej rozpaczy nie może się doliczyć, jak tylko dziewięć sztuk, zapomniał bowiem o tym ośle, na którym siedział. Po dłuższej chwili zorjentował się jednakże na czem polega pomyłka, zsiadł zatem z osła i jeszcze raz wszystkie gruntownie przeliczył. Teraz zgadzało mu się co do sztuki.

— No Bogu dzięki, powiedział z zadowoleniem. Lepiej jest iść na piechotę, chociaż tak piekielny upał, i mieć jednego osła więcej, niż jechać i martwić się gdzie się podziewa dziesiąty osioł!



Niewierny Tomasz.

Sędzia:

— Co znowu tutaj? Czy nie mówiłem oskarżonemu ostatnim razem, że nie życzę sobie oglądać go jeszcze raz.

— Oskarżony: — Tak panie sędzio... Ale policjant nie chciał mi wierzyć.



Wyjaśnienia.

— Tyle się czyta o socjologji. Powiedz mi, co to jest właściwie?

— To jest sztuka sprawy, które są dla każdego jasne i nikogo nie interesują w ten sposób ująć, by ich nikt nie zrozumiał a każdego interesowały.

Przysłowie na czasie.

Piotr dowiaduje się, że jego miasteczku grozi powódź.

— Paweł — woła zrozpaczony — gdzie jest moja brzytwa, prędko moją brzytwę.

— Po co ci brzytwa?

— Nie wiesz, że tonący brzytwy się chwyta.



Obaj złapani.

Bankier spostrzegłszy złodzieja, który włamał się do zupełnie pustej kasy żelaznej:

— Masz tu piątkę za fatygę, ale proszę cię, milcz.



Na ulicy.

Przechodzień: — Ja ludziom zdrowym jałmużnę nie daję — wspieram tylko kaleków...

Żebrak: — Co? To ja mam dla tych marnych paru centów kaleką zostać?



Synowie.

— Pipkowscy mają ciężki los ze swymi trzema synami, jeden gra a drugi kradnie.

— No, a trzeci?

— Trzeci — jedno i drugie, bo jest kompozytorem.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.



Gospodarze!

pokrywajcie wasze domy Dachówką asbestowo-cementową „EVERITAS"

Gwarantujemy za ogniotrwałość, nieprzemakalność i odporność przeciwko wpływom atmosferycznym. Dachówki asbestowo-cementowe przymocowuje się gwoździami i spinkami do desek lub łat. 1 m² waży tylko 12 kg. — Oferty i wzory na żądanie wysyła

„EVERITAS" Fabryka dachówek w Krakowie, ul. Zabłocie 37.

Każdy musi posiadać

Tylko Poradnik Podatkowy

uchroni Cię od kłopotów i straty drogiego czasu.

Poradnik podatkowy do nabycia w cenie zł. 2.50 w każdej księgarni oraz w **Administracji Rolniczej Ajencji Prasowej, Warszawa, ul. Marszałkowska 85, konto P. K. O. 13674.**

Bezpłatne **PORADY WETERYNARYJNE**

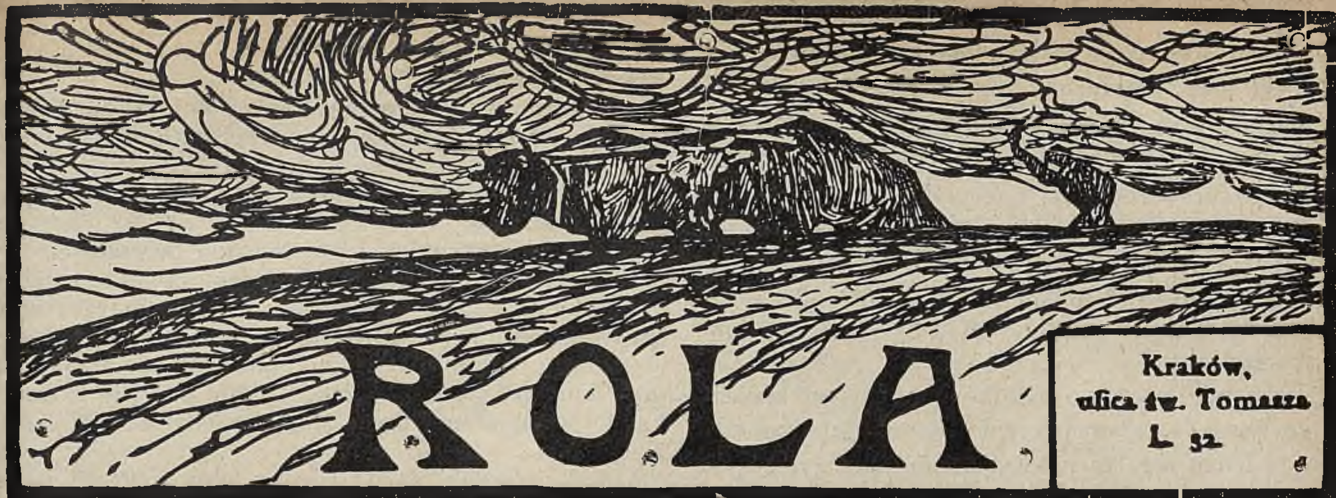
dla rolników hodowców. Udzielam **bezpłatnie** wszelkich porad w sprawie leczenia zwierząt. Na odpowiedź dołączyć znaczek. Lekarz weter. **Dr. Z. Olszański** — Krośniewice

Należy nadesłać dokładny opis choroby.

Pryw. gimnazjum żeńsk.

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Numer 34. **Rok XVII.** **Kraków, dnia 12 sierpnia 1934.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Praca i kapitał.



W życiu codziennem pod słowem »kapitał« ogół rozumie nagromadzenie pewnej ilości gotówki, czyli pieniędzy, Jednak tak nie jest. Rozmaici ekonomiści w rozmaity sposób określają to. Jeden nazywa kapitałem »każdy produkt zachowany dla dalszej produkcji«. Drugi rozumie kapitał »jako ogół bogactw, nagromadzonych pracą i usilnością człowieka,« a więc: 1. wszystkie narzędzia, maszyny, zwierzęta pociągowe; 2. zapasy i wogóle środki utrzymania i wyżywienia producenta; 3. monetę kruszcową; 4. dobra materjalne; 5. biegłość w prowadzeniu interesów; 6. zdolność robotników; 7. naukę i t. d., wyłączając z pojęcia kapitału ziemię i jej ukryte skarby przyrodzone. Natomiast Anglik, Adam Smith, którego śmiało nazwać można »ojcem ekonomji politycznej«, w dziele swem powiada, że praca jest największym kapitałem człowieka.« I rzeczywiście, w pojęciu tem zawiera się cały ogrom prawd, które stwarzają byt i istnienie ludzkości. Bo i cóż·by się stało z ogromnemi skarbami, znajdującemi się na powierzchni i w głębiach ziemi, tudzież przyrodzonemi siłami natury, otaczającemi ziemię, gdybynie praca człowieka? Leżałyby one martwemi głazami bez żadnej wartości i użytku. To też praca rąk ludzkich, jako wynik woli mózgu — rozumu człowieka, wytwarza możność i podstawy egzystencji człowieka, a zdawałoby się nieużyteczne siły i zjawiska natury stają się środkami tej egzystencji. A jeżeli kiedy to właśnie dziś to rozumowanie owego Anglika się sprawdza, bo tej pracy, tego kapitału u. nas brak, przez co toczy społeczeństwo nasze robak niedostatku.

Uzyskane, czy wytworzone te środki przez pracę nazywamy bogactwem, a bogactwo jest niczem innem, jak tylko tym kapitałem. Dlatego też śmiało możemy twierdzić, że największem bogactwem, czyli kapitałem człowieka i narodów jest praca i umiejętność wykonywania jej. W historji narodów mamy mnóstwo dowodów stanu i rozwoju potęg tych narodów i państw, a podlegających przedewszystkiem na możności i umiejętności pracy. Jako przykład weźmiemy naród anglosaski w Wielkiej Brytanji, który po ciężkich, krwawych walkach o prawa możności pracy zapewnił sobie w rezultacie możność tej pracy, wynikiem czego stało się to, że Wielka Brytanja i ogromne dziewicze obszary angielskich kolonij stały się najbogatszymi krainami.

Drugi jaskrawy przykład mamy z Holandji i Japonji. Holendrzy, dzięki ogromu i umiejętności pracy, na bezwartościowych wydmach i moczarach utworzyli bogate i życiodajne pola. Japończycy na wulkanicznych wyspach dzięki mozolnej pracy zapewnili sobie byt i rozkwit kultury.

I przeciwnie, widzimy że narody, zamieszkałe w bogatych i żyznych krainach, jak naprzykład w Azji i w Afryce, dzięki nieumiejętności pracy i nieumiejętności wytworzenia odpowiednich warunków dla zapewnienia jej rozwoju, znajdują się w stanie upadku, zaniku kultury i w nędzy. To samo możemy powiedzieć o Hiszpanji w Europie. Kraj ongiś nadzwyczaj bogaty, będący perłą w wielkiem rzymskiem państwie, posiadający ogromne skarby naturalne, położony w nadzwyczaj dogodnych warunkach geograficznych, otoczony ze wszech prawie stron morzami, linja graniczna którego jest przeszło dwa razy dłuższa, niż linja graniczna lądowa, dzięki nieumiejętności organizacji pracy, znajduje się w stanie wegetacji.

Odmienne zjawisko dostrzegamy na półwyspie Apenińskim, we Włoszech. 40 miljonowy naród włoski potrafił wydobyć z siebie wielkie hasła pracy i potężnemi krokami idzie do podboju wszystkich dziedzin życia społecznego pod temi hasłami, stwarzając olbrzymie podwaliny kapitału narodowego.

Jeśli porównamy teraz zagadnienia kapitału i pracy u nas, w Polsce, to musimy stwierdzić, że 30 miljonowy naród polski w grupie najliczniejszego w zach. Europie narodu słowiańskiego winien odegrać dominującą rolę.

Lecz zagadnienia te znajdują się u nas jeszcze w stadjum fermentacji i nieskoordynowania. Naród Polski jest wielkiem źródłem pracy, a jego chęć, możliwość i umiejętność w tej dziedzinie jest największym kapitałem!

Polska, jako państwo demokratyczne winno znaleźć w sobie tyle siły, by wytworzyć odpowiednie warunki dla pracy i tem samem położyć mocne podwaliny pod swój byt.

Klucz do tego znajduje się w rękach jej obywateli — ogromnych rzesz pracujących. Potrzeba li tylko dobrej woli, zrozumienia i wielkiej jedności szerokich warstw ludu na polu pracy.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

(Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony,)

Milknie przez chwilę, a potem mówi głosem nieco zachrypniętym i cichym. Nachyl się trochę do mnie Edziu. — Nim umrę — mam ci dużo do powiedzenia.

Edward przyklęknął przy nim, a drżąc cały ze wzruszenia, pochylił głowę, prawie ku samym ustom przyjaciela. Chory patrzył w niego chwilę przenikliwie, wreszcie zaczął słabym, urywanym głosem. Rozepnij mundur... tu... tu... na piersiach... trochę niżej... jest tam mały krzyżyk...

Masz go?

Mam.

Przysuń mi go przed oczy. Tak... tak... jeszcze bliżej.

Nie widzę już dobrze — wszystko pokryte jest jakąś dziwną mgłą. — Zwilżyj mi trochę śniegiem usta... tak mi sucho... tak... jeszcze trochę...

— Już mi lepiej.

Gdy oczy moje przykryje zasłona śmierci — złóż moje ręce... i wetknij w dłonie ten krzyżyk. Ręce, ułóż tu... na piersiach.

Dobrze wyszeptał drżącym głosem wzruszony do łez Edward.

Uczynię wszystko — co zechcesz.

Łzy tamowały mu mowę.

Ty płaczesz nademną? — masz serce gołębie?

— Edziu! nie lękam się śmierci — ja legjonista — dobrowolnie poszedłem w bój — i nieraz patrzałem Kostusi w jej ślepie. Nie płacz! — śmierć daruje mi jeszcze parę chwil. Mam ci dużo powiedzieć, a tak mi się plącze wszystko z hukiem armat... A potem ciszej: — W tej samej kieszeni.,. słyszysz.., śpiesz się... bo słabnę... jest papier i ołówek...

— Masz już?

— Mam odrzekł głucho Edward. Więc pisz!

Kochana moja!

Chociaż ciało moje zorane jest granatem nie płacz nademną, bo płakanie na nic się nie przyda. Dziś, kiedy pędząc po trupach, dopadliśmy armat nieprzyjacielskich — padł granat — pokrwawił me ciało. Z pośród trupów wywlókł mnie poczciwy Edward. On też, najdroższa, pisze do ciebie to, co ja dyktuję mu prawie ostatkiem sił.

Wierzę, że Polska powstanie, lecz ja nie usłyszę dzwonu jej zmartwychwstania. Bóg mi zesłał tę wiarę, twardą jak opoka.

— Zawsze cię kochałem — jednakowo... tak bardzo... do śmierci.

Pamiętaj o mnie — żyj legendą przeszłości. Żyj długo, pracuj, walcz nie tylko ramieniem, ale i mózgiem.

Kończę — bo słabnę — w uszach warczą mi szepty śmierci. Tu sam jeden... wśród pola... zostanę stoczony przez robaki — nikt nie znajdzie mojej mogiły. Ameljo! — do widzenia!... Nie trap się o mnie,.. bądź spokojna malutka... Moja ty jedyna... Nie płacz i żegnaj.

Łzy zaszkliły jego oczy — głos uwiązgł gdzieś w gardle.

Po chwili, dopiero słabym głosem prosił Edzia. aby wręczył to pismo Amelci Billińskiej.

Ucichł zupełnie. Wodził tylko szklanym wzrokiem po towarzyszach niedoli, ale nic nie mówił. Widocznie nie mógł.

— Cisza panowała głęboka, którą przebił niespodzianie straszny krzyk rannego.

Ciemno mi! Umieram!

Żegnajcie!

Popatrzył jeszcze na otaczających go — potem w niebo... ciało jego wypreżyła śmierć, jęknął raz jeszcze boleśnie i zasnął snem sprawiedliwego polskiego bohatera.

Wszyscy stali w milczeniu i trwodze, — Edward, chcąc wypełnić jego wolę, złożył mu ręce na piersiach — włożył w dłonie krzyżyk — podsunął blisko ócz, które ostrożnie przysłonił powiekami.

Rannego usta okalał słodki uśmiech wyzwolenia...

— Towarzysze wykopali mu grób pod brzozą, a oddawszy hołd salwą karabinową — spuścili w ciemny dół. Gdy zmarznięta gruda tłukła jego ciało — śpiewali smutnie:

Spij kolego, twarde łoże.
Zobaczym się jutro może.
Śpij kolego, a w tym grobie
Niech się Polska przyśni tobie.

— Edward stał jeszcze chwilę w milczeniu — potem uciął gałąź z brzozy, zrobił krzyż i wbił w mogiłę przyjaciela.

Teraz nie będzie ci tak smutno, szeptał — wracając do swej placówki.

Co zrobiłaby Olesia, gdyby mnie taki los spotkał — przemknęło mu przez myśl.

— W Krakowie znowu niespokój. W dziennikach piszą dwuznacznie — raz, że Moskale się cofają — drugi raz, że nasi się cofnęli dla osiągnięcia lepszej pozycji bojowej. Ale w Krakowie coś niewyraźnie. Po siódmej godzinie zakazane światło w domach o niezasłoniętych oknach, ulice nieoświecone, ruch nocny wstrzymany. Biednej ludności nakazana była szybka ewakuacja miasta.

— Huki dział fortecznych oznajmiły oblężenie Krakowa. Na ich odgłos rozkołysały się dzwony na wieżach kościelnych i biły ponuro na trwogę. »Zygmunt« zadrżał ze zgrozy — w katedrze wawelskiej, uderzając smutno — miarowo znak ataku nieprzyjacielskiego, ale wnet zasapał się,. zmęczył, a zmieszawszy swe melodje z łoskotem boju, umilkł wśród stękań bolesnych — jękliwych. Z Kopca Kościuszki bił piorun po piorunie, kreśląc nad miastem ognisty miecz Damoklesa. Piekielny łoskot dział wypełniał coraz więcej przestworza. Ziemia dygotała konwulsyjnie. Mury du-

dniły trwożnie, coraz silniej, zmuszając mieszkańców do pozostawania niedomkniętych okien. Ulice zmartwiałe z przerażenia, dawały dziwny odgłos.

Smiertelna bladość obłąkania powlokła oblicze ludzi. Wielu mieszkańców Krakowa zdołało już uciec. Pozostali tylko dobrowolnie zamożniejsi, albo też zmuszeni potrzebą. Jedni z podziwem pomagali wojsku, inni modlili się w kościołach o odwrócenie nieszczęścia. Niektórzy znów dławieni echowym hukiem kanonady wtulili się z przerażenia w kąty swych pokoi, żyjąc jednak nadzieją, że przecież zmiana musi nastąpić!

— Znajomi i koledzy Marka zeszli się w kawiarni Michalika, ale Marek siedzi ze złożoną głową na stole i śpi jak nieżywy.

Zbudzony mówi, że przez trzy dni i nocy strzelał wytrwale do Kozaków, którzy chcieli się dostać do twierdzy Krakusa. Jakkolwiek żywy, o duchu wojowniczym, ale nie udzielając więcej słowa nikomu, spał dalej:

— Kraków otoczony na polską krew i na osadę Krakowa, a zjawiska zmieniają się ciągle na ziemi i w przestworzu.

Słońce wschodzi z krwawem obliczem — zachodzi blado, witając nieproszonego gościa pana Grudnia, który chce zakończyć rok 1914.

VIII.

Noc piękna — bystrząca tysiącem gwiezdnych oczu, uśmiechała się do tej czarnej — krwią oblanej ziemi, rozpraszając przepaściste ciemności. Na tle głuchego milczenia rozpętały się wichry, jakby czarownice w dzień sabatu krążyły w powietrzu na miotłach z rozwianym włosem i wśród pasowania się z szatanami opuszczały się na polanę. I słychać było jęki, śmiechy, westchnienia, groźne szepty świata tajemnego.

Nagle zerwał się huragan, a wśród wichru wypełzała czarna chmura i zakryła swym falistym płaszczem gwiezdne niebo. Jedna z wiedźm zapaliła w ręku suche zielsko, rozniecając w strzępach chmur szereg błyskawic. Ta noc pełna tajemnic odbierała sen nawet tym, którzy przebywali w wygodnych pokojach.

— Każdy głos burzy odbijał się w duszy Moniecckiej Osi trwogą, ucho jej chwytało każdy jęk niebios, Po źle przespanej nocy zbudziła się dość późno i jeszcze przeciągała się leniwie w łóżku. W mózgu jej zrodziło się wiele myśli, zaznaczonych rumieńcem na jej bladej twarzy.

Przez cały długi rok wojny pracowała, tęskniła, męczyła się. Wiadomości od Edzia przychodziły wprawdzie dosyć częste, lecz nader smutne. Potęgowały one jeszcze więcej jej niepokój, który stawał się nie do zniesienia.

Stała się bladą, zmęczoną, obojętną na wszystko. Przestała nawet bywać w towarzystwach, złościli ją mężczyźni, nudziły kobiety — denerwował cały świat. Dobre pół godziny błądziła już Olesia po ulicach swego miasteczka Wadowic. Przypatrywała się wszystkiemu z wielkiem zaciekawieniem - - stała się trochę weselszą.

Stanęła u wylotu ulicy 3-go Maja. W lewym rogu rynku, tuż przed kościołem zobaczyła białe, błyszczące słupy, z hączykowatemi ramionami na wierzchołku. Stryczek kołysał się powoli tam i z powrotem. Otaczali je ludzie posępni, smutni, wśród których trzymała straż porządek. Olesią owładnęła ciekawość, szła więc w kierunku rynku.

— A kogóż to będą wieszać? — usłyszała nagle słowa.

— Skąd mam wiedzieć, panie rejencie — odparł nieco zmieszany kapral. — Słychać, że to mają być cywilni, ale nie wiem dokładnie.

— A za jakie przewinienie? — nalegał rejent, rzucając nań badawcze i gniewne spojrzenie. Na wojnie życie człowieka jest jak kwiatek, cóż dziwnego. że je depcą. Podobno to szpiedzy, a ludzie nie znają przebaczenia. Rejent spojrzał nań, jakby zdziwiony jego słowami i już nie pytał o nic. Podniósł tylko oczy na szubienicę, cofnął się kilka kroków wstecz, jak na widok samego Lucypera. Od strony ulicy Mickiewicza ukazało się w otoczeniu straży dwóch więźniów. Wśród grobowej ciszy, rozległ się donośny głos sędziego.

— Zrobić miejsce!.. Tamtędy ojcze duchowny, Przed oczyma więźniów było czarno, jakdyby ktoś kirem zasłonił dla nich cały świat. Twarze ich pełne boleści pochylały się kornie do ziemi. Obok nich szedł ksiądz z krzyżem w ręku — modlił się, spoglądał co chwilę na więźniów i prosił Boga o spokój dla nich — o zbawienie ich grzesznych dusz.

Zatrzymał się tuż przed szubienicą. Skazańcy zadrżeli nerwowo na widok kołyszącego się swobodnie sznura. Jeden z nich otwarł szeroko oczy z przerażenia, prawą ręką dotknął drzewa zimnego i wilgotnego jak skóra węża. Drugi wodził tymczasem zwrokiem po tłumie nieznanych i jakby nieludzkich twarzy.

— Wytrwaj synu, wytrwaj — Pan Bóg jest sprawiedliwy, szeptał przerażony kapłan, podsuwając krzyż do pocałowania.

Konwój zbliżył się tymczasem i otoczył szubienicę wkoło.

— Doktorze, jak długo się cierpi? — pytał jeden z więźniów.

— Zobaczysz sam.,. odparł niechętnie lekarz.

— Chciałbym jaknajprędzej umrzeć.

— Gotów?... A więc... a więc... tak.,. musi być... mówił z zakłopotaniem sędzia.

I spojrzawszy nerwowo na tłumy ludzi — wyszedł na podniesienie, rozwinął papier i zaczął czytać wyrok Sądu Wojennego, zasądzający Roberta Pawlasa i Jana Hniliczkę na karę śmierci przez powieszenie za szpiegostwo na rzecz nieprzyjaciela. Po przeczytaniu zwinął papier, włożył go do kieszeni.

Kat przystąpił do Pawlasa, Ten zdjął kapelusz, przesunął ręką po włosach i ucałował krzyż w ręku księdza... Potem powiódł wzrokiem dokoła i przyglądał się w osłupieniu tłumowi. Jego spojrzenie było jasne; miało się wrażenie, że chce obwieścić ludziom, iż spełnia wielki czyn. Wyszedł na podniesienie — wyciągnął ręce w niebo i krzyknął drżącym głosem: »Boże! Zbaw Polskę! Cierpiędla Narodu«! Kat tymczasem zakładał mu pętlę takim ruchem, jakby manipulował coś przy kołnierzyku.

Może oni niewinni — szeptano.

Bierz za stołek! — usłyszał Pawlas z za pleców niepewny głos.

Kat poderwał stołek z pod nóg skazańca. Szubienica zatrzeszczała pod naporem, a ciało kołysząc się, szukało oparcia.

Doktor stał i liczył minuty. Dookoła panowała głęboka cisza, nawet wiatr ucichł i zatrzymał się chwilę, jak człowiek nad przepaścią. Gdzieś w tłumie odezwało się przeciągłe i głośne westchnienie... Sędzia obejrzał się i u wszystkich ludzi zobaczył łzawy przebłysk. Potem wzrok jego spotkał się z oczyma wisielca, w których migotał jeszcze jakiś blask. Po kilku minutach ciało więźnia nie poruszało się już zupełnie. Doktor

podszedł do słupa, badał puls nieszczęśliwego i po krótkiej chwili oświadczył: »Skonał bardzo szybko«. Wiatr poruszał lekko powieszonym, kołysząc go do snu wiecznego. Pod ciężarem ciała kręgi szyjne wysunęły się ze swych stawów — ręce stanęły w prostej linji z tułowiem, wszystkie żebra, kości, stawy, stawały się wydatnemi. Oczy wyszły mu z orbit, język nabrzmiały z boku wysunął się z jamy ustnej i wydłużony, zwisał ze szczerniałej twarzy.

— Wśród ludu zapanowało najgłębsze milczenie; wszyscy byli pod dziwnem jakiemś wrażeniem, nawet kata coś za gardło ściskało — z niechęcią przystąpił też do wykonania drugiej egzekucji. Może oni niewinni — powtarzał ktoś uporczywie. Kobiety opanowane boleścią szlochały głośno — dwie z nich zemdlały, nim drugi więzień zawisł na szubienicy. Między temi była i Olesia. Wyrok ów był niespodzianką dla miasta Wadowic.

Publiczność spodziewała się wprawdzie skazania na śmierć szpiegów, jednak była pewną, że egzekucja będzie miała miejsce jak dotąd — na podwórzu więziennym, nie zaś na rynku wśród publiczności.

— W całem mieście mówiono tego wieczoru tylko o tej sprawie, o szczegółach wyroku, o uwolnieniu trzeciego więźnia, któremu również wystawiono szubienicę, dopełniając najrozmaiszemi komentarzami. Wyszukiwano też różne powody, dla których został uniewiniony ów podsądny.

Przez dwadzieścia cztery godziny wisiały jeszcze trupy owych nieszczęśliwców na szubienicach dla postrachu ludności, którą chciano w ten sposób odwieść od podobnych zakusów. Wiatr wył ze zgrozy przeraźliwie, wydając jakieś groźne huki ze świata tajemnic.

Brr... wystarczy tego... pomyśleli wykonawcy wyroku... Na drugi dzień wydali rozkaz dla pochowania ciał na cmentarzu dla skazańców. Przywieziono dwie sosnowe trumny próżne... otwarte. Włożono w nie ciała powieszonych i przykryto wiekiem z wielkim czarnym krzyżem pośrodku. Wadowice zapamiętały sobie tę chwilę, bo trzeba wielkiego hartu duszy i ciała, aby taka pora nie wywarła na kimś przygnębiającego wrażenia.

Długo w noc siedziała Olesia pochylona nad stołem i przerzucała w myśli kartki życia człowieka. Z każdego kąta wyłaniała się biała szubienica i twarze wisielców nacechowane cierpieniem — w uszach jej brzmiały szmery kata.

I przyszła do przekonania, że nie posiadanie dóbr ziemskich — pogoń za niemi — ale raczej pogarda i odrzucanie ich daje pokój. Bo wszystko przemija jako sen, trwały jest tylko — Pokój Ducha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przypowieść o podkowie.

Z podań ludu.

— Kumie Michale! Baczycie wy jeszcze ten dzień, kiedyśmy to przed dziesięciu bez mała laty, wśród strasznej burzy. wracali?

W te słowa ozwał się gospodarz Antoni, który, chociaż kilku sąsiadów zeszło się do niego na niedzielną pogawędkę, nieswój był jakiś, markotny, jeno ciągle wpatrywał się w podkowę, na progu chaty przybitą.

— Dyć pamiętam! — odrzecze Michał — Oj burza też to była, mocny Boże! Deszcz lał jak z cebra, grzmot za grzmotem, pioruny jeden po drugim waliły, a my jechaliśmy, aż kołki warczały. Ale do czegóż wy prowadzita, Antoni?

— Poczekajcieno trochę—zaraz się dowiecie. Otóż wtedy — pamiętam, jakeśmy już minęli dębowe krzaki i leszczynę, na gorszych miejscach zwolnili, mój chłopak krzyknął! Ktoś zgubił podkowę! Źleścieno kumie — skoro grzbiet mokry to i nóg namoczyć nie szkoda. Narzekacie na biedę w chałupie, weźcie podkowę, pewno szczęście wam przyniesie!

— Zrobiłem, jakeście powiedzieli — przybiłem podkowę na progu i wyglądałem tego szczęścia. Ale wy pewno zadrwiliście sobie ze mnie głupiego. Na drugi tydzień zaniemógł mi bułany, później mi zboże w stodole porosło, niedługo obórka się rozwaliła, a dzisiaj wicher na zapieczętowanie złego przewrócił mi płot koło podwórza. Śliczne mi szczęście. At kumie kochany, głupi, kto gadaniom ludzkim wierzy, a jeszcze głupszy, kto bez racyi szczęście do końskiej przywiązał podkowy.

— Nie sierdźcieno się Antoni, bo nie macie o co — odciął się rozgniewany Michał, — A pamiętacie, jakem mówił: Ej kumotrze Antoni, nie bądźcie niedbali, zabierzcie się do obórki, bo spróchniała i niedługo się przewróci, a i stodoła zacieka, wartoby poszyć. — A i o płocie nie gadałem wam, że za najlżejszym wichrem się obali, że mu trzeba kołków; nawet chciałem wam w robocie dopomódz. Ale gdzie ta! Dziad swoje, baba swoje. Powtarzaliście jeno: »zrobi się, zrobi« i nic się nie zrobiło. Teraz trzeba trzy razy tyle kosztów i roboty, bo zamiast poprawiać, musicie postawić nowe. Widzita — samiście sobie winni, ale skoro nie wiecie, dlaczego to podkowę ze szczęściem złączono, opowiem wam przypowieść o Chrystusie i o św. Piotrze, jeśli chcecie.

Antoni i inni gospodarze byli bardzo ciekawi tej przypowieści, Michał więc zaczął w te słowa:

— Nie dziś, nie wczoraj, było to już dawno, jeszcze przed Zbawiciela męką krzyżową, chodził Chrystus po świecie, świętą naukę i Boże słowo roznosząc między ludzi. Otóż raz w porze gorącego lata ze Swym uczniem Piotrem, strudzeni nadzwyczaj szli pomiędzy łany zboża. Piotr bieżał pierwszy, aże mu się pić zachciało strasznie; na wszystkie strony rozglądał się, czy nie zobaczy jakiego strumyka lub studni. Już i południe strasznie spieka niby żarem ich oblewa, a tu nigdzie zdroju, ani nawet drzewiny, coby ich cieniem swym orzeźwiła. Wtem Piotr potrącił coś nogą na drodze — spojrzał, a tu zgubiona podkowa. Westchnął więc tylko i chciał iść dalej, minąwszy podkowę. Ale Chrystus, który szedł z cichą modlitwą na ustach, wzrokiem błogosławiąc urodzajne niwy, zapytał łaskawie: »Czemuś nie podniósł?« A Piotr na to: »O Panie, czyż schylić się nie szkoda po to żelazo stare? Mnie głód i pragnienie zabija, a podkowy nie ugryzę, ani się napiję. Ot widzę tam jakiegoś siedzącego człeka, lepiej pobiegnę zapytać go o zdrój najbliższy«. I pobiegł co żywo; a Chrystus schylił się, podniósł podkowę i pospieszył za Piotrem. Zdaleka ujrzeli człowieka, sprzedającego przy drodze owoce. Piotr wtedy pobiegł pierwszy i rzekł: »Człowieku, pozwól strudzonym pokrzepić się twojemi prześlicznemi wiśniami, a za uczynność Bóg cię wynagrodzi«. A on mu na to: »Mój drogi, to, co widzisz tutaj, to owoc ciężkiej pracy i gdybym żebrakowi chciał dać, coby zażądał, cóżby się dla mnie zostało? Masz tu wisienkę jedną, ale nie ugasisz pragnienia«. Odwrócił się więc Piotr markotny i gniewny bardzo, nie wiedząc, co robić, ale w tej chwili doszedł Chrystus i pokazując podkowę na dłoni, rzecze do kupca: »Człowiecze! sprzedaj mi owocu tyle, ile ta podkowa warta«.

Targ był nie długi, bo uradowany kupiec, któremu właśnie koń, pasący się na łące, zgubił podkowę i nie mógł iść w dalszą drogę, dał na miarę wiśni i jeszcze parę gruszek jak dynie przyłożył. Św. Piotr ucieszył się i zawołał; »Panie! podkowa przyniosła Ci szczęście«. I poszli dalej, ale tym razem Syn Boży poszedł przodem między łany, a Piotr zbierając sił ostatek, podążał za Nim zmartwiony srodze, bo Chrystus wziął się bez niego do jadła. Wtem jedna wisienka upadła na drogę; Piotr nachylił się i podniósł ją. Ale gdy tak druga, trzecia i czwarta upada na ziemię, domyślił się Piotr, że Chrystus robił to umyślnie i zapytał z żalem: »Panie, ugasiłem pragnienie upuszczonemi wiśniami i dzięki Ci za to, ale dlaczegoś, nie dając ich do ręki, narażał starca na ciągłe schylanie«? A Chrystus odrzekł: »Piotrze, sam sobie winien jesteś, gdybyś nie minął zgubionej podkowy, byłbyś się schylił tylko raz jeden, a te wszystkie wiśnie należałyby teraz do ciebie. Tak często w życiu, gdy przez niedbalstwo, trud mniejszy miniecie, czeka was wskutek tego potrójna praca. Więc Piotr skruszony wielce, rzekł: »Panie, zbłądziłem, wyznaję to w pokorze i aby nikt już nie doszedł w moje ślady, pójdę nauczać niedbałych, dając im za przykład zgubioną podkowę«. — Tak się też stało i odtąd to wieść o zgubionej podkowie, przechodząc od dziada na wnuka, przetrwała aż do naszych czasów. Widzicie więc, kumotrze kochany, że przybita w progu podkowa nie ściągnie łaskawej doli z nieba takim, coby chcieli, żeby pieczone gołąbki same weszły do gąbki. Jeno jest przypomnieniem, że »dbałym być trzeba«. A wy od niej, kochany Antoni, chcieliście cudu, jako miodu z ula. Aha! odrazu Bóg zsyła cuda takim, co zasłużyli na nie! A przecie zaniedbanie i pola i zagrody nie jest zasługą, za to nie będzie nas wynagradzał. Pracujmy jeno wytrwale, póki sił starczy, a pewnikiem lepsza dola nam zaświeci.

Na tem mądry Michał skończył przypowieść; gospodarze rozeszli się do domów zamyśleni, bo każdy przypominał sobie jakiś niedostatek w swoim gospodarstwie, któremu przez niedbalstwo dotąd nie zaradził.

Nauka w las nie poszła i nazajutrz zaraz Antoni, nie oglądając już ślepego szczęścia od podkowy, zabrał się do naprawy stodoły, a później poszycia dachu i postawienia obalonego płotu.

U trumny prezydenta Hindenburga.



Zmarły prezydent Rzeszy niemieckiej przybrany jest w czarny płaszcz komtura Zakonu Jehannitów.

Pogrzeb prezydenta Hindenburga.

Kondukt żałobny, który wyruszył o godz. 12-tej w nocy z Neudeck w Prusach Wschodnich robił imponujące wrażenie. Trumnę marszałka poprzedzały oddziały wojska (piechoty, kawalerji i artylerji). Przed trumną 8 oficerów niosło złożone na poduszkach ordery zmarłego. Lawetę armatnią, na której spoczywała trumna, ciągnęło 6 karych koni, które za uzdy prowadzili oficerowie. Na trumnie leżała szabla i buława marszałkowska. Kondukt żałobny przy dźwiękach marsza posuwał się zwolna naprzód wśród długiego szpaleru pochodni.

Kiedy mijano drugi kilometr od Neudeck, orszak zatrzymał się, rozległy się głosy komendy, oddziały

wojska sprezentowały broń. Oficerowie wzięli trumnę ze zwłokami na swe barki i przenieśli ją na lawetę o trakcji motorowej. Trumnę poprzedzały i podążały za nią zmotoryzowane oddziały wojska. Około godz. 2-ej, kiedy zaczęło już świtać, kondukt żałobny zbliżył się do wzgórza pod Torgau, z którego marszałek Hindenburg kierował bitwą pod Tannenbergiem. Zdaleka w porannej mgle ukazała się sylwetka olbrzymiego pomnika, w którym spoczną zwłoki prezydenta Rzeszy.

Kondukt żałobny zatrzymał się ponownie. Na spotkanie jego nadeszły już oddziały wojska, które przy trumnie marszałka miały towarzyszyć do miejsca jego wiecznego spoczynku. Oficerowie przenieśli trumnę na lawetę armatnią, zaprzężoną w 6 koni, prowadzonych przez oficerów. Wśród dźwięku dzwonów kościołów okolicznych wiosek i miasteczek orszak żałobny przybył do Tannenbergu pod olbrzymie mury pomnika.

Na 8 potężnych wieżach pomnika zapalono ognie. Po wjeździe orszaku na dziedziniec, trumnę zniesiono i ustawiono na katafalku w »wieży wodza«, gdzie spoczęła aż do czasu uroczystości pogrzebowych. W godzinach porannych zaczął się obszerny dziedziniec pomnika wypełniać oddziałami wojskowemi i szturmowemi, oraz delegacjami. Około godziny 10 przybyli członkowie rządu Rzeszy, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych a później korpus dyplomatyczny. Oprócz pociągów zwyczajnych przybyło do Holsztynka 18 pociągów nadzwyczajnych z samego Berlina. W uroczystości pogrzebowej, która rozpoczęła się o godzinie 11 wzięło udział okrągło 200 tysięcy osób. Po ceremonji kościelnej i wygłoszeniu przemówień zwłoki przeniesiono do »wieży marszałka«, gdzie zostały pochowane.

*

Minister komunikacji Rzeszy polecił dyrektorowi kolei niemieckich wyrazić polskim władzom kolejowym podziękowanie za wydatną pomoc i współpracę podczas wzmożonego ruchu tranzytowego pociągów niemieckich na linjach koleji polskich na Pomorzu w czasie pogrzebu prez. Hindenburga.



MACIEK BZDURA GADA:

Po niesporach w zesłą niedzielę obstąpili mnie gospodarze i zacęli mnie ciągnąć kuzdy do swojej chałupy. Ale zeby zadnemu markotno nie było, jak jem rzekłem co ja do zadnego nie zolazę ale se pojdę do swojej chałupy i siadnę sę przed chałpą na ławecce, a jak chcecie to i chodźcie to co usłysycie.

Zeby mnie który ciągnął do karcmy tobym pewnikiem posedł, bo jak zawoło do karcmy to i dać co koze no i zapłaci i cłek by se gardzielę przepłukał i odwilzył. Wsyscy tez za mną walili, zaden tez po drodze się nie strocił. Przed chałpą posiadali se, kaj kto mógł, a ja zacąłem jem gadkę opowiadać.

A było to tak:

Kiedy to stryk nieboscyk żył, a bydełka miał sporo, wygnaliśmy oba i paśliśmy bydełko, dziadek posł a ja nawracał i nieraz mi rózne gotki opowiadoł. Jedną taką gadkę zacął opowiadać:

Było to w roku 1812, kiedy na Litwę sło siła Francuzów, jak liści na drzewie, i kiedy ich wojsko zaczęło kraj pustosyć, tak że naród z dobytkiem musiał się kryć po lasach i puszczach niedostępnych. Chata jednego, jak się nazywał tom se zabocył, stała o pół wiorsty od lasu. Wystrasony chłopina często opuszczał kryjówkę, bo z chałpy ucik i zeby zajźryć do swojej chałpy.

Jednego dnia, przyleciał ze swoją babą do chałpy, porozstawiał dzieci na wzgórkach do pilnowania, a on ze swoją babą zakłuli tłuste prosię, oporządzili, nadziali i do pieca wsadzili, a piec zasłonili i cekali jak się upiece.

Już prosię zaczynało się rumienić — wtem wbiegają dziecka i wołają, ze Francuzi jadą! Wszystko co zyło uciekło do lasu, tylko sam chłopek został w chałpie. Francuzi zarasicko otocyli chałpę, a oficer z kilku kamratami wchodzi do chałpy i do chłopka rzece:

— Masz ty co do zjedzenia?

— Niemam nic panie!

A to nie warto było do twojej chałpy wstępować.

— Oj, bo nie warto było nie, — bo za armiją więcej wołów prowadzą jak u nas jest zgłodniałych myszy.

— E! widać, żeś ty nie lada śmiałek.

To mówiąc, oficer pokazał na piec ręką, a jeden wojacek odsłonił go i wyjął już prosię upieczone i postawił na stole.

Choć gospodarzu — rzekł oficer — skłamałeś, że niemasz nic do jedzenia, zato ci trzeba skroić kurtkę.

— A że prosię jest twoje musisz ty pirsy go skosztować.

A jak go zaczniesz, tak i ja ciebie zacznę, jezli zaczniesz nogę, to nogę ci utnę, a jak zaczniesz głowę to głowe ci utne, co zrobisz prosięciu, to ja to samo ci zrobię i od tego tez i ja zacnę jeść prosię.

— Ej, pan żartuje i pewnie mnie pan tak nie zacznie jak ja zacnę.

— Bądź pewny. że tak samo zacnę, ręka mi nie zadrży. Popatrz jaką mam szablę ostrą, zaczynaj prędzy.

Co pan każe, to sługa musi.

— Kiedy tak to już muszę zaczynać i obrócił prosięciem na stole, podniósł ogonek do góry, wraził palec w pośladek, pokręcił trochę palcem i wyjął trochę nadziewania i zjadł, i głowę spuścił na dół.

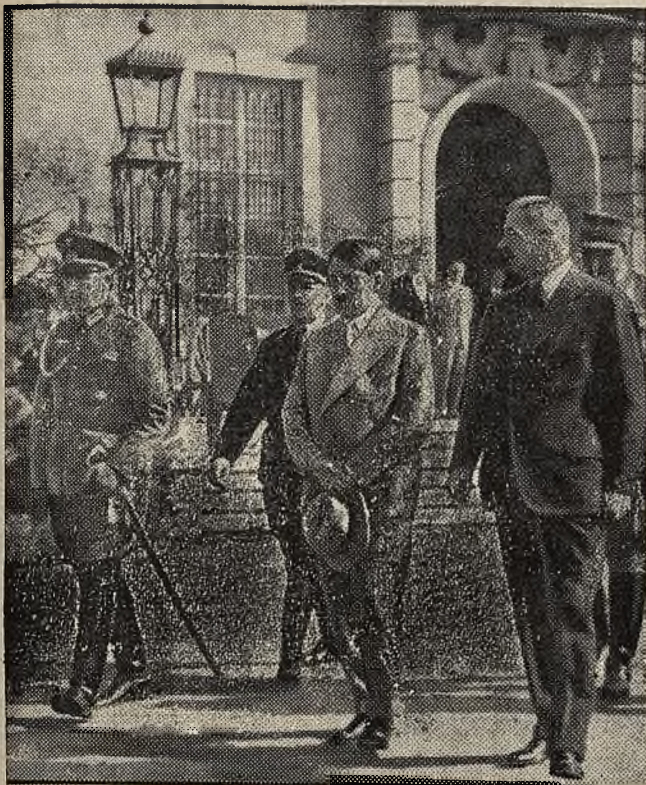
Oficer zobacył to, uśmiechnął się, pokręcił wąsa i uderzając lekko chłopka po ramieniu zawołał:

— Tęgiś bracie, zeźrij sobie sam na zdrowie to twoje prosię, a ja sobie posukam gdzieindziej.

To rzekłsy siadł na konia i w nogi.

Tak to chłopina, ze był zmyśny chłop, to se cemduchu poradził i zdolił wykiwać oficyrka. Totez ostało mu i zycie, bo mu oficyr nic nie uciął i tez ostało mu całuśkie prosię, które razem z babą i dzieckami wsunął do brzusyska. Ino to chłopina źle zrobił, ze mnie nic nie ostawił z tego prosięcia i kuniec.

Przy łożu śmierci prez. Hindenburga.



Kanclerz Rzeszy Adolf Hitler w towarzystwie syna marsz. Hindenburga (pierwszy z lewej strony) opuszcza dom żałoby w Neudeck, gdzie zmarł prezydent.

Wpisany do Heroldji.

— Sylwester Dubieniecki — masz list.

Stojący w progu kancelarji Sylwester, szybko podszedł, kopertę niezgrabnie adresowaną w rękę żywo pochwycił i cofnął się.

Podniósł z ziemi koszyk dość ciężki i wyszedł w milczeniu.

Na ulicy list w zanadrze schował i ruszył prędko, usuwając się każdemu z drogi, salutując bezustannie oficerów, w razie ścisku schodząc z asfaltu w błoto ulicy.

Chłop to był sążnisty, zbudowany jak atleta, o twarzy bez śladu zarostu, roztropnej, trochę ponurej.

Od dwóch lat, jak go do wojska powołano, służył u kapitana za kucharza—stajennego, lokaja, niankę, praczkę i posłańca.

Minął ulic kilka, raz zbłądził, nie mogąc w swej głowie wieśniaczej zakarbować szachownicy miejskiej, wreszcie wszedł do bramy.

Stróż zamiatający rynsztok, zagadnął go:

— Ale, tu się jakieś żydzisko o was u mnie dopytywało.

— Dawno?

— Będzie chyba z godzina może, gadał co. wieczorem będzie.

Żołnierz nieco w bok się zwrócił, purpurą nabiegły mu oczy. Prędko w podwórze wpadł i na schody kuchenne począł się drapać. Serce mu biło, jak na trwogę.

Wszedł do kuchni swojej, koszyk na stole umieścił, dobył list z zanadrza.

Poznał pismo matki starej i dziecinnie się uśmiechnął. Niezgrabnemi palcami kopertę przedarł, i rozłożywszy arkusz na stole, wziął się do czytania, pochylony, ze zmrużonemi oczyma, palce pod wyrazem każdym wiodąc i półgłosem zgłoskując.

— Mój najmilszy synku Sylwestrze. Naprzód donoszę ja tobie, że cię świętami winszuję i błogosławię — Jezusowi Panu i Panience Przeczystej Kazimierzeckiej oddając pod obronę.

A do tego nie gniewaj się synku, że my tu do ciebie świątkując, żadnego pisma nie przysłali, ani nijakiego gościńca, ale wspominki byli o tobie i u nas w domu i na wszystkich Budkach; Marcysia też tobie pięknie się kłania, i Józia, i Oleśka, i Kazik, i Adolf, i Hipek Rudecki. Chrzestna twoja takoż, a stryj pomarł. Wielkie frasunki były, bo Bóg ogień dopuścił, i przez to odryna z sianem się spaliła, i jałoszka też zdechła, a kasztanka nocą jakieś hycle z pod zamku wzięli.

Więc siana jako niema, Kazik i Adolf uradzili woły sprzedać, a pole na połowę Srulowi oddać, albo też procesu zaniechać, i do domu z niczem iść.

Ja też zaniemogła w adwencie, bo chusty nie było i trzewiki się zdarły, i takiem się wykosztowała na felczera złotych siedem i groszy dwanaście, za które Jenta chce wełnę wziąść, albo te dwie gęsi siwe, coś to dostał od chrzestnej, więc uradziliśmy...

— Sylwester! — rozległo się z głębi mieszkania.— Żołnierz ruchem maszynowym się wyprostował, rękawem oczy zaczerwienione otarł i wyszedł. Stąpał po wzorzystym chodniku, potem po lśniącej posadzce, aż stanął w drzwiach gabinetu sztywny, z piersią naprzód podaną, z rękami przy lampasach.

Oficer bawił się z dzieckiem, które też wnet ręce do chłopaka wyciągało, wołając radośnie:

— Niania, niania!

— Konia mi osiodłaj, a żywo!

— Słucham!

Obrócił się na pięcie i wymaszerował według regulaminu.

Za chwilę był już w stajni, i konia osiodłając, głowę miał pełną wzburzonych dzikich myśli. Wirowało mu w mózgu od tego nawału wspomnień, które mu list narzucił.

Wieści z domu miewał rzadko, dwa, trzy na rok. A za każdą widział jak na dłoni swe Budki Mazurskie.

Widział osadę o bielonych ścianach, o dachach z dranic, rozrzuconą w wianek w koło jeziorka, otoczoną sosnami wiecznie zielonemi; widział płoty i sadki wiszniowe i pólka powydzierane z pod boru i sznurki łąk, a na straży karczmę starą, w której Srul mieszkał i Jente.

Było w Budkach tych trzy rody, rozrodzone na piętnaście chałup: Dubienieccy, Łabędzcy i Marcinowscy, skoligaceni i spowinowaceni ściśle. W jego chałupie matka wdowa wychowała chłopców trzech i dwie dziewczyny, rządziła dotąd, posłuch mając bezwarunkowy. Widział i ją żołnierz; kobietę siwą, wysoką, suchą, o twarzy surowej i nakazującej uszanowanie. Miłował on też ją dusznie, głęboko.

Kasztan oficerski kręcił się i swawolił; ułan zębami popręgi dociągnął, wygładził, munsztuk założył i podał przed bramą, trzymając cugle w jednej ręce, a strzemię w drugiej.

Oficer wskoczył na siodło i ruszył tęgim kłusem, szeregowiec w furcie pozostał, patrząc przed siebie, w jeden punkt, oderwany zupełnie od otoczenia.

— Mój Ty Boże, mój Ty Boże! a to ich opadło! Orpyny niema, którą on z braćmi stawiał, kasztanka

niema, białonogiego ulubieńca! Co to on się na nim do miasteczka najeździł. A teraz woły pójdą i te pólka żyd wyssie, a i stryj doradca pomarł i gęsi się zwiodą czubate! Mój Ty Boże! za jedno półrocze. Pieniędzy im trzeba na siano!

Jeszcze broń Boże proces opuszczą, co go to tatuś pod błogosławieństwem nakazywał ciągnąć, o tę miskę z dworskiego boru. Lepiej duszę djabłu zestawić, a tego starego porządku nie zaniechać. Pomódz im trzeba koniecznie i radę dać.

Dwanaście rubli z chaty poszło na niego, teby oddać, parę dołożyć, przeciągnęliby do wiosny może. Z wiosną Bóg opatrzy. Dwanaście rubli trzeba.

Sylwester przez dwa lata żadnej zapomogi nie otrzymał z domu, ale na służbie u oficera miał dochody drobne i temi to swe potrzeby opędzał. Sprawił sobie nawet dwie koszule z jaskrawem u szyi oszyciem, scyzoryk, woreczek na tytoń i tombakowy łańcuszek do jeszcze nieistniejącego zegarka.

Teraz różne plany i sposoby chodziły mu po głowie. Nie on je pierwszy powziął — podsunął mu je handlarz, który do kuchni często zachodził po wymoki z herbaty, pierze z ptactwa, skórki zajęcze i tym podobne specjały.

Żyd pytał o owies, o tytoń, czyby kupić nie mógł. Dawno to już trwało. Żołnierz nie obiecywał wprost, ramionami wzruszał, coś mruczał — nigdy w oczy kusiciela spojrzeć nie śmiał. Wreszcie mu obiecał, sam nie wiedząc, jak do tego przyszło, i odtąd po różnych kątach i schowankach zatykał rzeczy jadalne, ściągnięte z kredensu, czasami własne kęski. Od pewnego też czasu kasztan oficerski mniej dostawał owsa, a na strychu pęczniał worek z ziarnem!

Teraz Sylwester skarby te srodze obrachowywał z dziwnem biciem serca.

Zbierze się może osiem rubli, żyd da na przyszłość zadatek, a resztę...

— Sylwester! — zabrzmiał obok niego cienki głosik. Zadrżał i odskoczył od furtki. Była to pani kapitanowa w powrocie ze spaceru.

— Pana nie ma?

— Tak! — odparł już służbowym tonem.

— A ty czego tutaj gawronisz. Obiad nastawiony? Produkty przyniosłeś?

On szedł za nią, odpowiadając machinalnie—słucham! na wszystko.

Teraz ani o dokończeniu czytania, ani o snuciu planów nie było co myśleć.

Węgiel rozgorzał pod maszyną, rozległo się tłuczenie, siekanie, szczęk rądli, syczenie pary, a nad tem dyszkant pani kapitanowej i płacz dziecka.

— Po obiedzie upierzesz trochę bielizny, wytrzepiesz dywany, firanki i trzeba też oczyścić lampy, dziecko wynieść trochę na spacer. Potem z listem pójdziesz i kuchnię wyszorujesz przed świętem. No, no, tylko żywo z tym obiadem, pan za godzinę wróci.

Spocony, zdyszany, żołnierz się uwijał z robotą. List go palił w zanadrzu, troska rozpierała piersi, ale ani przez myśl mu nie przyszło sekundę chociaż służby zmitrężyć.

A służba ta nie znosiła opieszałości. Krzątał się chłopak — od trzona do balji, od bufetu do pomyj, od trzepaczki do dziecka. Cały dzień mu tak zeszedł. Jeszcze i pół wieczora zeszło na szorowaniu podłogi, na noszeniu drzew, węgla, na posyłkę.

Wreszcie spokój powrócił. — W kuchni czysto sprzątniętej, białej, pod lampą wiszącą, na stole znowu zabielał arkusz papieru i ostrzyżona przy skórze jasna głowa szeregowca. (Dokończenie nastąpi).

JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Kuzynek posunął ręką po czole, ale żadnej myśli nie mógł tam napotkać. Wolałby w dowód miłości swojej rzucić się w ogień lub w przepaść skoczyć, niżeli myśleć nad konceptem, który nagle z Fidelka zrobił zapalczywego nieprzyjaciela p. Karola. Na to potrzeba było zmienić naturę zwierzęcia, a to było poprostu niemożliwem.

Dumał więc i dumał. Anusia patrzyła z ukosa na niego, a w jej oczkach świeciła się jakaś myśl szczęśliwa.

— Słuchaj, ozwała się po chwili. Babcia ułożyła sobie wypróbować każdego mego konkurenta. Każdy z nich, nie domyślając się wcale, musi złożyć egzamin, podając Fidelkowi śmietankę na talerzu. Jeżeli Fidelek dobrze to przyjmie, wolno starać się o mnie konkurentowi, który w takim razie posiada już względy babci. Jeżeli zaś Fidelek najeży się i do tego napluje, to sama babcia odprawia konkurenta z kwitkiem.

Na te słowa pokiwał kuzynek głową na prawo i lewo, ale rady na to nie wymyślił.

— Widzę, że pan Karol będzie szczęśliwym konkurentem! wyjąknął z cicha zasmucony kuzynek.

— Właśnie idzie o to, aby to niebezpieczeństwo odwrócić. Myślałam już o tem całe popołudnie.

— I masz jaką radę?

— Naturalnie że mam, żywo odpowiedziała kuzynka, ale to od ciebie najwięcej zależy.

— Odemnie? Mów, rozkazuj!

Anusia zbliżyła się do kuzyna. Czuł jej oddech przyśpieszony i falowanie przepełnionej piersi.

— Kochany kuzynku, szeptała mu pieszczotliwie do ucha, twoja rola jest bardzo łatwa. Jutro, gdy babcia pójdzie do ogrodu na przechadzkę, zawołasz Fidelka do zielonego pokoju. Dam ci talerz ze śmietanką, a ty, podając mu ten talerz, obijesz go porządnie. Ja ci także dopomogę.

Kuzynek spojrzał z zadziwieniem na kuzynkę, bo tego dobrze jakoś nie pojął jeszcze.

— Nie pojmujesz mego planu? zapytała z pieszczotą kuzynka — oto Fidelek, obity porządnie przy talerzu, będzie potem pluł i pryskał na każdego mężczyznę, który mu poda talerz ze śmietanką...

Kuzynek zadumał się nad tym mądrze obmyślanym planem. Snadź nie mógł jeszcze dostatecznie objąć całej jego doniosłości, bo milczał ciągle i nic kuzynce nie odpowiadał. Zbudził go jednak z zamyślenia jakiś dziwny ruch kuzynki. Zdawało mu się że czoła jego dotknęło się coś gorącego i w lewym uchu słyszał jaknajwyraźniej słowa:

— Dobranoc ci, kuzynku! Jutro o dziewiątej w zielonym pokoju — ja wszystko przygotuję.

Po tych słowach usłyszał szelest koło siebie, jakby szelest odlatującego gołębia, a gdy oczy do góry podniósł, już nic nie widział. Tylko księżyc pyzaty zaglądał ciekawie do altany i uśmiechał się dziwnie do szczęśliwego kuzynka...

Nazajutrz przed godziną dziewiątą wypiła babcia kawę. Pozostały garnuszek śmietanki wylała na talerzyk i zawołała Fidelka. Fidelek wyciągnął się, pomruczał na znak dobrego humoru i przesunął się popod brodą babci, drażniąc ją ogonem po nosie, z niemniejszym skutkiem jak tabaczka hiszpańska. Potem

otarł się o błękitny gorsecik Anusi i skoczył na kolana kuzynka dając mu dosyć bolesne oznaki swego faworu. Babcia patrzyła na to wszystko z wielką rozkoszą przez okulary szyldkretowe i uśmiechała się, widząc w dobrym humorze opiekuńczego ducha rodu Wąsalewiczów.

— Widać że pogodne niebo świeci nad domem Wąsalewiczów, ozwała się po chwili! Nigdy Fidelek nie był w tak dobrym humorze. Biedny kocina! Przeczuwa że szczęście zbliża się do naszej niegodnej strzechy... Anusiu, jutro każ sobie Kwaśniewskiej ładnie włosy uczesać, po chińsku czy po turecku... białe czoło trzeba odsłonić, bo pan Karol chwalił przeszłym razem taką fryzurę.

Na wspomnienie p. Karola spojrzał kuzynek na kuzynkę, a ta widocznie zbladła i oczy w ziemię spuściła. Biedny Michał aż się zatrząsł z jakiegoś dziwnego uczucia. Widocznie kuzynka go kocha, bo na wspomnienie o p. Karolu aż zbladła od strachu. Po chwili wstała Anusia, a biorąc talerz ze śmietanką do ręki, rzekła:

— Może babcia pójdzie do ogrodu, a ja tymczasem doleję z ryneczki śmietanki dla Fidelka. Poczciwy kocina, on coś dobrego dla nas przeczuwa.

Przy tych słowach spojrzał Michaś na kuzynkę. Dziwne światełko zamigotało w jej szarych oczkach. Michasia przeszedł jakiś dreszcz niemiły.

— Dobrze mówisz, moje serce, odparła babcia, ja pójdę do ogródka, a Fidelek niech tymczasem zje sobie śniadaneczko. I tak nie trzeba go puszczać za mną, bo w ogrodzie rosa i powala sobie łapki. Zatrzymajcie go w pokoju.

Fidelek nie przeczuwał wcale swego nieszczęścia. Mruczał z radości, ocierał się koleją o wszystkich i kiedy niekiedy zerkał na talerz ze śmietanką.

Wreszcie wzięła babcia zieloną parasolkę, laskę ze słoniową gałką i powoli wysunęła się do ogrodu, mówiąc na progu do Fidelka:

— Zostać, zostań, Fidelku! Anusia nakarmi cię dobrze. Zato będziesz się łasił jutro do pana Karola.

Fidelek pomruczał, pokiwał ogonem w prawo i lewo i od progu zwrócił się do pokoju. Biedny duch opiekuńczy rodu Wąsalewiczów!... Są chwile w życiu, w których widzimy nad głową niebo jasne i pogodne, a tymczasem za górą gotuje się grom, który najpiękniejsze nasze marzenia w jednej chwili w niwecz obraca!...

Fidelek był to kot niepospolitej postawy. Dwa razy większy od zwykłych, wiejskich kotów, miał sierść tygrysią, w duże, podłużne pręgi. Łapki jego były zaokrąglone jak słonia, a pazurków nawet niktby nie dojrzał, rzadko bowiem kiedy był zmuszony odsłaniać je, bo nikt w domu nie poważył się jakim groźnym gestem zmusić go do tego. Wąsy miał bujne i długie, a oczy tak świecące, jak dwie zapalone świeczki. Chód jego był wspaniały i dumny jak chód króla. Patrząc na niego, jak o adamaszkowe poduszki ocierał sobie pazurki, z jaką powagą zrzucał z etażerki najkosztowniejsze kubki i figurki porcelanowe i jak przy obiedzie w doborze potraw grymasił, — mimowoli nasuwała się każdemu myśl do głowy, że on właściwie jest tutaj panem i dziedzicem trzech podolskich folwarków. I stosownie nawet do tej pozycji jego, zachowywali się względem niego wszyscy domownicy. Broń Boże żeby czyja ręka boleśnie na nim spoczęła! Wszyscy respektowali go jak pana domu.

Otóż temu Fidelkowi zagrażało teraz wielkie zmartwienie. Zaledwie bowiem babcia drzwi za sobą zamknęła, wzięła Anusia talerz ze śmietanką, a głaszcząc kota po grzbiecie, zwróciła kroki do owego fatalnego zielonego pokoju. Posłuszny kuzynek szedł także za Fidelkiem, ale w duszy było mu, jakoś tak niemiło, jakby to jego tam obić miano. Nad tem jednak rozmyślać nie było czasu, bo już otworzyły się drzwi zielonego pokoju.

— Tu ma kuzynek wszystko przygotowane, rzekła z dziwnym wyrazem w oczach. Tu jest pręcik z leszczyny, a tu trzy gałązki brzeziny, gdyby pręcik się złamał. W rezerwie przyniosłam dyscyplinę od Stefana. A teraz trzeba go do talerza zawołać, potem za kark chwycić i bić, bić co się zmieści! Nikt słyszeć nie będzie, bo sługi posłałam na drugą stronę dworu. Niech kuzynek zaczyna...

Tymczasem Fidelek, nie przeczuwając co go czeka, podniósł ogon prosto do góry i z rozkosznym mrukiem przeszedł próg zielonego pokoju. Wejrzenie jego było tak dumne i tak spokojne! Krokiem bohatera posuwał się naprzód, patrząc to w prawo, to w lewo, jakby od wszystkich oczekiwał należytych hołdów!...

Na widok ten smutno zrobiło się Michasiowi. Przyszło mu na myśl, jak to niespodzianie nieszczęście spada na biedne stworzenie boskie, jak to nikt nie może być pewnym najbliższej chwili przyszłości. Zdawało mu się że może i nad nim wisi w tej chwili dyscyplina srogiego losu, że może i jemu, jak Fidelkowi smaczną śmietankę, podano jakie przyjemne marzenie na to tylko, aby tem srożej trafił go cios nieszczęścia!... Spojrzał ukradkiem na Anusię, która śliczna jak Dyana, stała przed talerzem ze śmietanką, a w duszy jego powstała myśl dziwna, czy ten błękitny gorsecik kuzynki nie jest dla niego ową złudną ponętą, za którą leżą rózgi brzozowe, pręcik leszczyny i sześciorzemienna dyscyplina?...

Takie dziwne myśli nasuwały się do głowy Michasia. Nie było jednak czasu dłużej przy nich się zatrzymać. Czarne oczki Anusi paliły się niecierpliwością. W jednej rączce trzymała talerz ze śmietanką, a drugą poza sobą podawała Michasiowi pręcik leszczyny. Cała jej twarz pałała jakąś dziwną namiętnością, jakiej przedtem nigdy Michaś nie zauważył.

Biorąc z jej drobnej rączki pręcik leszczyny, uczuł wyraźnie Michaś, że jakiś niemiły dreszcz przeszedł mu po całem ciele. Ta sama rączka ściskała go wczoraj, a było to mu tak przyjemnie — ta sama rączka sprawia mu dziś tak niemiłe dreszcze!... Te czarne oczka, w których wczoraj widział niebo otwarte, dzisiaj pałają jakimś ogniem niemiłym, od którego serce drętwieje... A nawet głosik, wczoraj tak harmonijny, wydaje się dzisiaj jak struna brzęcząca...

Tak i tym podobnie myślał sobie Michaś i byłby może w końcu coś przecie wymyślił, gdyby kuzynka nie była go mocno ścisnęła za rękę i gdyby jej błękitny gorsecik nie był zanadto do jego ramienia się przybliżył...

— Niech kuzynek zaczyna, szepnęła mu pieszczotliwie, bo inaczej Fidelek spostrzeże o co tu idzie.., Fidelek! pójdź tu mój kiciu, pójdź serce!...

— Możeby mu tym razem darować, odszepnął nieśmiało Michaś — biedny kocisko ani przeczuwa, Żal mi go!

— To tak cenisz moje szczęście? odfuknęła Anusia, a z czarnych jej oczek strzeliły iskry płomienne — to tak mnie kochasz? Toć wiesz że jutro przyjedzie p. Karol i oświadczy się, a jeśli mnie Fidelek nie wybawi, to przepadnę,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zawalenie się mostu w Anglji.



Zdarzają się na świecie katastrofy spowodowane siłą wyższą jak powodzią, huraganem i t. p., za które nikogo winić nie można, ale też zdarzają się katastrofy spowodowane przez lekkomyślność ludzi, zaniedbanie, za które ręka sprawiedliwości ściga winnych. Skutki takiego zaniedbania widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Oto w pobliżu Bristolu w Anglji zawalił się ze starości most kamienny nad rzeką Avon, W czasie katastrofy zranionych ciężko zostało siedm osób. Rozpoczęto dochodzenia kto ponosi winę tego zaniedbania.

Bohaterski sternik statku.

O niesamowitych przygodach podczas podróży morskiej, opowiada jeden z członków załogi pewnego holenderskiego statku handlowego:

Jechałem jako kucharz okrętowy; załoga składała się z Holendrów, prócz mnie Anglika i jednego Francuza. Statek wiózł drobnicę, oraz materjał kolejowy i ciężkie części składowe maszyn, przeznaczone dla Jawy. Kapitan nasz był starym wilkiem morskim mrukliwy i w sobie zamknięty. Lecz o wiele gorszym był sternik, 40-letni zdziczały marynarz, który przy każdej sposobności wszczynał kłótnie i burdy z członkami załogi.

Kanał przepłynęliśmy przy sprzyjającej pogodzie, lecz w zatoce biskajskiej zerwał się wicher, darząc nas sztormem, jakiego jeszcze nie przeżywałem. Bałwany rzucały statkiem jak piłką i stare »pudło nasze trzeszczało złowrogo we wszystkich swych wiązaniach. Deszcz i mgła zasłoniły horyzont. Zwolna zapadła noc, noc najokropniejsza jaką, miałem w życiu.

Leżałem z otwartemi oczyma. O śnie oczywiście myśleć nie było można. Nogami oparłem się silnie o krawędź łoża, by nie runąć na podłogę, lub rozbić sobie głowy o niski pułap, gdyż statek niemal pod prostym kątem kładł się na jedną to na drugą stronę. Nagle, poprzez szalejącą wichurę, usłyszałem straszny krzyk — krzyk, jaki wyrywa się człowiekowi zagrożonemu śmiertelnem niebezpieczeństwem. W mig byłem na nogach i — w tejże chwili rzucony zostałem o drzwi, które z trzaskiem się rozwarły.

Po schodkach prowadzących na pokład, szumiąc spływała woda. Z trudem zdołałem otworzyć, drzwiczki zewnętrzne, przytrzymywane naporem wichury i wody. Wreszcie stanąłem na pokładzie. Trzymając się kurczowo barjery, po chwili stwierdziłem, że opodal znajdowało się kilkoro ludzi, zwabionych tak jak ja, usłyszanym krzykiem.

Co się stało? Nic nadzwyczajnego! Bałwan zmiótł człowieka z pokładu...

Oczywiście, trzeba było go ratować. Ale jak i gdzie go szukać w tym rozszalałym żywiole wodnym? Padł rozkaz kapitański: »Stop! Całą siłą pary wtył, puścić reflektor!«

Atoli wszczęta akcja ratunkowa została nagle przerwana: Straszliwy wstrząc targnął statkiem... Jak błyskawica przemknęła przez głowę myśl: »eksplozja! Ale już rozległo się gdzieś z dołu statku wołanie: »Bywajcie, bywajcie, wielki kocioł się urwał!«

Wszyscy struchleli. Tam w odmętach jeden człowiek walczył o swe życie, tutaj chodziło o życie całej załogi. Tamtego więc trzeba było pozostawić swojemu losowi.

Rzucono się do lubi. W mdłem świetle żarowej lampy, przyćmionem unoszącym się pyłem mącznym, dostrzec było można kontury olbrzymiego parowego kotła który zerwawszy przytrzymujące go ankry, przewalał swe potworne cielsko od jednej ściany okrętu do drugiej. Przy każdem gwałtownem uderzeniu o »bandę«, statek trząsł się i drżał niby w strachu panicznym.

Tymczasem stalowy potwór zdołał już poczynić wielkie spustoszenia: porozbijał kilka skrzyń z szkłem i porcelaną oraz porozrywał kilkanaście worków z mąką. Te worki z mąką stanowiły na szczęście rodzaju buforu przy uderzeniach rozszalałego kotła tak z przeciwnej strony, spiętrzone w olbrzymi sztapel różne żelastwo kolejowe, chroniło tę ścianę statku przed roztrzaskaniem.

W każdym bądź razie rozbicie okrętu przez rozhukany motor było tylko kwestją krótkiego czasu. Przejęci grozą położenia, staliśmy bezradni. Kapitan odzyskał pierwszy przytomność umysłu: »Za każdą cenę trzeba kocioł unieruchomić!« rzekł »I jest na to sposób: należy rozwiązać sztapel żelastwa, ażeby ten, rozpadłszy się, zapełnił wolną przestrzeń, po której hula kocioł. Ale kto się tego zadania podejmie? Nie

było takiego ryzykanta; bo któżby chciał pójść na niechybną zagładę?

W tej chwili zjawił się sternik i torując sobie brutalnie drogę, stanął u wejścia do luki. Po chwili rozważania, milcząc począł schodzić po drabinie... Widzieliśmy, jak odważny ten człowiek przeskakiwał z beczki na beczkę, ze skrzyni na skrzynię. Potem straciliśmy go z oczu. Coraz gęstszy pył mączny przesłaniał całą składnicę okrętową. Mijały długie kwadranse i już uważaliśmy śmiałka za straconego, gdy wtem rozległ się huk potężny, niby salwa armatnia. Tak, nie ulegało kwestji, że sternik dokonał swego bohaterskiego wyczynu. Udało mu się rozkręcić liny stalowe powstrzymując żelastwo kolejowe i sztapel runął, osadzając kocioł na miejscu.

Gdy nazajutrz w promienną pogodę, zmasakrowane ciało naszego bohatera owinięte w flagę narodową spuszczano do wody, kręciły nam się w oczach łzy. Toć, ten szorstki i opryskliwy człowiek uczynił rzecz wielką: dla ratowania bliźnich poświęcił swe życie!



Poradnik gospodarczy.

Zbieranie owoców.

Pierwszą i powszechną wadą przy zbiorze owoców, jest ta, że zazwyczaj zrywamy owoce przedwcześnie, nie pozwalając im dojść do stanu dojrzałości, co wpływa na złe przechowanie się, więdnięcie i psucie się owoców. Rozróżniamy bowiem dwa okresy dojrzałości; dojrzałość na drzewie, i dojrzałość właściwą w piwnicy. Owoc zatem powinien dotrwać do tej pierwszej dojrzałości na drzewie dopóki nie otrzyma swej barwy, smaku, zapachu i wielkości. Orjentujemy się przytem takiemi objawami, jak opadnięcie zupełnie zdrowego owocu z drzewa bez żadnego wstrząsu lub wiatru. Jest to objaw naturalny, niejako danie znaku sadownikowi przez naturę, że nadszedł czas zbiorów.

Innym błędem owocobrania, jest brak odpowiednich narzędzi do zbioru owoców z piennych drzew. Drabina, ta ma zawsze bardzo wiele do życzenia; po największej części jest ona albo za mała, albo zbyt masywna i ciężka, co powoduje w następstwie łamanie gałęzi. Najpraktyczniejszą okazała się długa lekka drabina, zaopatrzona dwoma podpórkami, które umożliwiają jej stanie nawet w wypadkach, kiedy nie da się jej oprzeć o drzewo. Pozatem, winna mieć i tę zaletę, aby można było przedłużyć jeden z boków drabiny, co pozwala ustawić ją na nierównym gruncie. Kosze do zrywania owoców, stanowią bardzo ważny czynnik przy zbiorze. Winny one posiadać zgrabną formę o pojemności około 15 kg, aby nie utrudniały znoszenia ich lub przenoszenia z gałęzi na gałąź, pozatem, u obłąka należy uczepić metalowy, lub drewniany haczyk, który umożliwia wieszanie kosza na gałęziach.

Owoce, które trudno dostać należy zrywać t. zw. obieraczami. Są to różnego rodzaju woreczki opatrzone metalowemi koronkami, bądź sprężynowemi łapkami, które przez poderwanie owocu, lub pociągnięcie za sznurek powodują wpadnięcie owocu do wnętrza, bez najmniejszego uszkodzenia.

Zrywanie wszelkiego rodzaju śliw, wymaga nieco odmiennego sposobu, gdyż nie należy owocu dotykać ręką, tylko delikatnie brać za ogonek i układać w koszu, aby malowniczego nalotu woskowego nie zebrać na palce, gdyż barwa na śliwce jest jej zaletą, a pozbawienie jej tegoż, obniża na nią cenę.

Do owocobrania należy przystąpić w dzień pogodny, po opadnięciu rosy, ażeby owoc nie był wilgotny. Im staranniej i delikatniej obchodzić się będziemy z owocem, tem większą z niego będziemy mieć korzyść tak dla własnego użytku, jak i na zbyt, bowiem tylko za ładny towar uzyskać możemy dostateczną cenę. Szczególnie wystrzegać się należy uszkodzeń owoców, jak również i drzew, które często bardzo cierpią podczas zbiorów przez niewłaściwe i barbarzyńskie sposoby strącania owoców. Aż litość bierze patrzeć, w jaki sposób dokonują często sami właściciele sadów tej czynności: rzucają w koronę najrozmaitsze przedmioty, trzęsą drzewem, drapią się na gałęzie, biją żerdziami i t. p., a liście obficie lecą, a gałęzie łamią się raniąc konary drzew, i nic dziwnego, że po tej strasznej operacji, drzewa stoją napół umarte i chore, jakby wyniszczyła je jakaś straszna burza.

Nauczmy się wreszcie szanować swoją własność chociażby z tego czysto materjalnego wyrachowania że drzewo takie długo owocować nie będzie i przed wcześnie zginie; mimo, że przemawiają za tem i inne głębsze pobudki litości i współczucia dla istot roślinnych, które żyjąc, wysługują się człowiekowi w rodzeniu smacznych owoców. *J. Mirek.*

Praktyczne rady.

LEKARSTWO NA UKŁUCIE PSZCZÓŁ.

Jad pszczół i os, prócz białka i soli zawiera kwas mrówkowy i jakąś zasadę trującą podobną do alkoloidów. Działając na śluzówki lub zranioną skórę, jad ten, w małych ilościach wywołuje miejscowy stan zapalny. Po wstrzyknięciu, wyodrębnionego jadu pod skórę, powstaje ograniczona zgorzel czyli gangrena.

Większe dawki w ten sposób zastosowane, były dla psa śmiertelne. Pies zdechł wśród objawów porażenia oddechu, poprzedzonych drgawkami. Możliwe, że jad pszczół działa hemolitycznie (rozpuszczająco) na czerwone białka krwi. Jeden z autorów uważa, że jest on zbliżony do jadu węży i skorpjonów.

Zaobserwowano, że pszczelarze narażeni na ukąszenia pszczół, są odporni na reumatyzm. Spostrzeżenia te dały impuls dostosowania ukąszeń pszczół w szeregu cierpień pochodzenia reumatycznego, jak podają różni autorzy, z pomyślnym wynikiem leczniczym. Ciekawe jednak, że w przypadkach przewlekłego reumatyzmu stanowiącego zniekształcenie, nie uzyskiwano żadnej widocznej poprawy.

Działanie toksyjne jadu pszczół i os na organizm ludzki jest względne. Czasem jedno ukąszenie powoduje burzliwe objawy ogólne, polegające na mdło-

ściach, wymiotach, omdleniu, znane są nawet wypadki śmierci, następującej w przeciągu 10 minut, kiedy indziej zaś setki ukąszeń człowiek znosi bezkarnie. Należy przypuszczać, że u wielu ludzi istnieje indywidualna wrażliwość, względnie odporność na jad pszczół i os.

W wypadkach ukąszeń przez pszczołę lub osę, stosuje się zimne okłady miejscowe z mokrej gliny (lepiej z płynu Burowa octanu glinu) lub roztworu chlorku wapnia. Najlepiej rankę, po usunięciu żądła nacierać sodą, a potem spłukiwać płynem Burowa. Soda, zastosowana natychmiast, działa dobrze przy wszystkich ukłuciach owadów.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Boże drzewko (Artemisia abrotanum) należy do rodzaju bylic, odznacza się drobniutko wcinanemi listeczkami.

Skutkuje w dychawicy, gośću, skąpej regularności; zewnętrznie, utłuczony z mąką jęczmienną i oliwą, na obrzęki i gruczoły. Pliniusz zaleca w bezsenności kłaść Boże drzewko pod głowę.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Powódź zniszczyła 120 mostów. Ze sprawozdań wynika, że na samym obszarze województwa krakowskiego powódź zniszczyła przeszło 120 mostów na publicznych drogach kołowych. Oznacza to konieczność doraźnej budowy około 7 kilometrów mostów. Przeznaczone na ten cel kredyty okażą się niedostateczne, chociaż wydatek będzie o tyle mniejszy, że lasy państwowe bezpłatnie oddadzą potrzebny materjał drzewny. Część robocizny wykonają oddziały saperów, resztę najemne siły cywilne. Zachodzi obawa, ze wobec wielkiej ilości zniszczonych mostów prace koło nich nie będą ukończone przed zimą. Powyższe zestawienie nie obejmuje zniszczonych mostów na drogach prywatnych.

Zniszczenie w powiecie tarnowskim. Szkody spowodowane powodzią, wedle dokładniejszych obliczeń, są następujące: 1) Śmierć poniosło 9 osób. 2) Wsi zalanych zostało 52, w tem całkowicie zniszczonych 12, domów zabranych przez wodę 56, stodół 55, stajen 6. Domów niezdatnych do zamieszkania 65, stodół 49, chlewów 22. Domów częściowo uszkodzonych 487. 3) Zatonęło bydła 139 sztuk, koni 9, nierogacizny 291. — 4) Zniszczone plony na obszarze 11.650 morgów. — 5) Dożywia się 5 684 osób, 4.428 bydła. koni 609, nierogacizny 554 sztuk. — Największe szkody poniosły wsi: Bobrowniki Małe, Mikołajowice. Siedlec, Gdów, Ostrów, Zgłobice, Komorów, Sieciechowice, Biała, Bobrowniki Wielkie, Ilkowice.

Położony na północ od Tarnowa pow. Dąbrowa uległ jeszcze większemu zniszczeniu i liczy — wedle sprawozdań — przeszło 30 tysięcy poszkodowanych, pozbawionych całkowicie środków egzystencji. Stan ten budzi wśród ludności coraz większe obawy. Przeżywienie do nowych zbiorów 30 tysięcy powodzian pochłonie miljony zł., co przekracza możność ofiarności prywatnej. —

Powiat Ropczyce poniósł również bardzo znaczne szkody. Obszar zniszczony zalewem wynosi 15.000 ha. Mostów zerwanych 24, uszkodzonych 25, domów pod wodą 800, zakładów przemysłowych 5. Znaczne obszary zasypane żwirem i piaskiem, a więc przemienione w nieużytki.

Przebity bagnetem na weselu. Do szpitala w Krakowie przywiozło pogotowie ratunkowie niejakiego 28 letniego Andrzeja Królikowskiego, którego na weselu w Modlnicy koło Krakowa bagnetem ciężko poranił plutonowy. Królikowski doznał przebicia przedramienia, klatki piersiowej i płuca.

Przy ratowaniu tonącego sam poniósł śmierć. W nurtach Skawy w Tarnawie Dolnej w dniu 4 b. m. zginął uczeń VIII klasy gimnazjalnej z Wadowic Franciszek Mikocki, jedyny syn właściciela tartaku w Tarnawie, ratując z objęć śmiertelnej toni Skawy swego siostrzeńca Dąbrowskiego. Śmierć nastąpiła skutkiem anewryzmu serca. Czyn chłopca był tembardziej bohaterski, że śp, Mikocki wiedział o swem niedomaganiu serca, a mimo to nie zawahał się pójść z pomocą tonącemu siostrzeńcowi.

Wzruszająca miłość Ojczyzny. Między Polską a Niemcami został zawarty układ celem umożliwienia za bardzo niską opłatą paszportu zwiedzenia krajów. Tworzą się w tym celu grupy dochodzące kilkaset osób. Jedna z takich grup, to jest Polaków z Niemiec, przybyła przed kilku dniami do Warszawy. Na dworcu głównym w Warszawie dwie starsze panie z Warmji w Prusach Wschodnich po wyściu z wagonu uklękły na peronie i ucałowały polską ziemię. Wszyscy członkowie wycieczki i widzowie tego umiłowania ojczyzny szlochali. Jedna ze wspomnianych kobiet mówiła: „Nigdy w Polsce nie byłam! Jaka ta nasza Polska jest wielka!" Z innego wagonu wysiadł jakiś starszy jegomość. Barczysty, krzepki, o czerstwej twarzy. Wysiadł i rozejrzał się dookoła, szukając munduru polskiego żołnierza. W pewnej chwili zobaczył smukłego żołnierza żandarmerji, podbiegł do niego, rzucił mu się na szyję i serdecznie ucałował w oba policzki. Jeden z przewodników wycieczki opowiadał, że gdy tylko pociąg minął granicę niemiecką, z ust wszystkich uczestników wycieczki rozległ się radosny okrzyk: „Niech żyje Polska!" Niemcy, stojący na granicy, słysząc ten okrzyk, grozili pięściami. Wzruszenie, jakie się malowało na twarzach Warmjaków i Mazurów, nie da się opisać. Twarze mieli zalane łzami. Z dworca ruszyli czwórkami do kwater, niosąc wysoko swoje sztandary. Po krótkim odpoczynku przybyli na niedzielną paradę wojska. Postawa naszej armji i techniczne wyposażenie jej wzbudziły w nich uczucie potęgi Macierzy, która się za niemi ujmie, jeśliby wróg ich skrzywdził. Prócz wielu miast polskich wycieczka ta, jak i wiele innych, zwiedzi też Kraków.

Zjazd Polaków z zagranicy. Do Warszawy zjechało 201 delegatów na Zjazd Polaków z zagranicy oraz rodziny delegatów razem około 6.000 osób. Celem tego Zjazdu było założenie Związku Polaków z zagranicy z własnym statutem. Na Zjazd ten zjechali delegaci z różnych krajów Europy jakoteż zza oceanu z Stanów Zjedn., Kanady, Argentyny i t. d. Miłych gości, którzy też zwiedzili niektóre miasta polskie, witano wszędzie owacyjnie. Witał ich też serdecznie odświętnie przystrojony Kraków na dziedzińcu Zamku wawelskiego.

Straszna katastrofa autobusu. W ubiegłą środę rano na szosie w pobliżu wsi Sadowne (powiat Węgrów) autobus pasażerski, kursujący pomiędzy Warszawą a Białymstokiem w pobliżu starego łożyska rzeki Bugu wpadł do wody. W autobusie znajdowało się 15 pasażerów. Szofer i dwie osoby zdołały się uratować, reszta poniosła śmierć. Na miejsce strasznej katastrofy przybył oddział saperów, który rozpoczął prace nad wydobyciem autobusu. Bliższe szczegóły tej strasznej katastrofy przedstawiają się następująco: W chwili, gdy autobus należący do Piechowicza i Kraszewskiego, a prowadzony przez szofera Czesława Czyglińskiego, około 10 rano jadąc z Łomży do Warszawy, zbliżał się do mostu nad starem korytem Bugu — pękła nagle opona. Szofer, który

jechał nieprzepisowo lewą stroną, nie zdążył zahamować maszyny, która całym pędem wpadła na barjerę mostu drewnianego, rozerwała ją na przestrzeni 30 metrów i całym ciężarem runęła z 4 metrowej wysokości do wody głębokiej w tem miejscu na 10 metrów. Szofer i dwaj siedzący przy nim pasażerowie cudownym zbiegiem okoliczności zostali wyrzuceni z autobusu i zdołali dopłynąć do brzegu. Mimo nadludzkich kilkugodzinnych wysiłków straży pożarnej i wojska autobusu nie zdołano wydobyć na brzeg. Autobus jest narazie niedostępny nawet dla nurków, którzy w liczbie czterech pracują od kilku godzin i nie mogą założyć stalowych lin. Jedynym śladem wskazującym, że autobus znajduje się na dnie są tłuste plamy na wodzie. Prace ratunkowe prowadzone są jednak mimo całej ich beznadziejności pod kierunkiem wojewody lubelskiego. Z zeznań szofera wynika, że autobusem jechało 21 osób, z których 3 zdołały się wyratować. Pozostałych 19 znalazło śmierć w głębinach Bugu. Na miejscu katastrofy rozgrywały się dramatyczne sceny. Rodziny ofiar trzeba było przemocą usuwać, gdyż w rozpaczy chciały rzucić się do wody. Straszna ta katastrofa autobusowa wywołała w całej Polsce przygnębiające wrażenie.

Wedle dalszych doniesień po całonocnej pracy rano dwaj nurkowie opuścili się jeszcze raz na dno wodnej mogiły i zdołali przymocować do autobusu liny stalowe. O godzinie 9 rano zaczęło się wyciąganie, a dopiero o godz. 12 samochód był ponad wodą. Z autobusu wydobyto zwłoki 12 osób. Dwaj pasażerowie byli tak wciśnięci między ławki, że zwłok nie można było stamtąd wydostać. Zwłoki jednego pasażera wydobyto bosakami z wody, a brak jeszcze zwłok czterech pasażerów. Gdy wyniesiono z autobusu zwłoki jednego z pasażerów, starszego brodatego żyda, rzuciło się nagle ku niemu kilku żydów. Okazało się, że to wierzyciele, którym zmarły wiózł 12 000 zł. Wydobyte osoby rozpoznały rodziny.

Jak żydzi u nas robią interesa?! W powiecie nowogródzkim w miejscowości Iwje zostały sprzedane w drodze licytacji dobra Iwje. Nabywcami byli naturalnie żydzi, którzy zaraz majątek ten postanowili rozparcelować i w drobnych kawałkach rozsprzedać między okolicznych chłopów. Chłopi też nabyli ziemię, płacąc żydom za hektar gołej ziemi po 2.000 zł. (słownie dwa tysiące). W całości zaś nabyte dobra żydom wypada, że płacili wraz z budynkami za 1 hektar po 56 złotych. Odliczywszy zaś wartość budynków i objektów przemysłowych choćby skromnie, to żydom wypada nabycie każdego hektara tego majątku po 35 złotych. Chłopi zaś którzy w liczbie 166-ciu pokupowali od żydów ową ziemię płacili po 2.000 zł. za hektar. Wszystko to dokonane zostało w sposób najzupełniej legalny i zgodny z obowiązującem prawem. Ale czy trafna jest polityka, która do podobnego uprzywilejowania żydów przez prawo dopuszcza?

Bestjalskie samosądy na kresach. Wypadki zabójstwa na tle zemsty osobistej lub innych porachunków osobistych, są wśród kresowego chłopstwa bardzo częste. Powstaje zwykła bójka, która zaostrza się do niepohamowanej wściekłości. Ofiarą takiej bójki, wynikłej pomiędzy braćmi Tokarskimi z przysiółka Charki przy wsi Zabrodzie w powiecie kowelskim a J. Pińkiewiczem i G. Gryszczukiem, był Adam Tokarski. Po dokonanym czynie rozeszli się wszyscy spokojnie do domów, trup zabitego pozostał na miejscu. — Kiedy wiadomość o zabójstwie Tokarskiego dotarła do jego rodziców, ojciec zabitego zaalarmował sąsiadów. Gromada mścicieli wdarła się gwałtem do mieszkań Gryszczuka i Pińkiewicza i wśród dzikich krzyków i znęcań wywleczono ich na otwarty plac przy drodze, gdzie ich skrępowano i powiązano za ręce i nogi, a następnie położono obok siebie. Rozpoczął się straszny samosąd: kołkami, polanami, kijami i czem kto mógł przyczyniał się do bestjalskiej masakry, a każdy głuchy na dzikie krzyki i błagania o litość. Orgje te trwały tak długo, aż nieszczęśliwe ofiary wyzionęły ducha wśrod strasznej męki. Sprawcy potwornego mordu, ośmiu z pośród rodziny Tokarskich, dostali się w ręce policji i staną przed sądem.

Piorun zabił 5 osób. W czasie szalejącej burzy na Pomorzu piorun uderzył w dom w majątku Nawra pod Nowem Miastem i zabił 6 osób, zaś 4 osoby poranił. Liczne łuny w okolicy Nowego Miasta świadczyły, że pioruny wznieciły pożary.

Podpisanie ważnych umów z Gdańskiem. Dnia 6 b. m. podpisano w Gdańsku szereg umów pomiędzy Wolnem Miastem Gdańskiem a rządem polskim. Umowy te dotyczą: 1) uregulowania pewnych spraw celnych, 2) udziału Gdańska w polskich kontyngentach przywozowych, 3) spraw sanitarnych i nadzoru nad artykułami żywnościowemi, 4) spraw weterynaryjnych, 5) spraw ochrony roślin, 6) zbytu w Gdańsku polskich artykułów rolnych w związku z przepisami regulującemi rynek gdański. Umowy te zostały zawarte po kilkumiesięcznych rokowaniach i są wyrazem obopólnego dążenia do ściślejszego zespolenia i polepszenia sąsiedzkich stosunków, które często z winy Gdańszczan były naprężone.

Morze ognia na kolei. W Rumunji na stacji kolejowej Resen na linji Bukareszt-Crajova zderzyły się dwa pociągi towarowe, z których jeden transportował benzynę. Wskutek zderzenia oba pociągi uległy wykolejeniu a rozlana benzyna momentalnie stanęła w płomieniach, ogarniając oba pociągi morzem ognia. Wybuchające cysterny z benzyną i niezwykłe gorąco uniemożliwiły akcję ratunkową, toteż istnieją obawy, że drużyny kolejarskie obu pociągów poniosły śmierć w płomieniach. Detonację i wzbijający się w górę słup ognia słyszano, względnie widziano w promieniu 40 kilometrów.

Dalsze wyroki śmierci na spiskowców wiedeńskich. Przed trybunałem wojennym w Wiedniu odbyła się w ubiegłą środę rozprawa przeciw dalszemu uczestnikowi spisku przeciw rządowego, żołnierzowi piechoty Ernestowi Feike, który został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Feike był jedynym w służbie żołnierzem, który brał udział w zamachu na budynek kanclerski. Po ogłoszeniu wyroku Feike wzniósł rękę do góry i zawołał: „Heil Hitler!“ (co znaczy: Niech żyje Hitler).

W procesie przeciw przewódcom zamachu hitlerowskiego w Wolfsbergu zapadł przed sądem wojskowym w Klagenfurcie wyrok, skazujący Karola Kostelniga na karę śmierci przez powieszenie, zaś drugiego oskarżonego skazano na 12 lat ciężkiego więzienia. — Władze policyjne wytropiły już członków wszystkich organizacyj hitlerowskich w Austrji, które były szeroko rozgałęzione.

Oprócz tego sąd doraźny w Wiedniu skazał 27-letniego hitlerowca Edwarda Honischa za ukrywanie znacznych zapasów materjałów wybuchowych na karę śmierci. Po ogłoszeniu wyroku skazaniec zemdlał, podobnie jak znajdująca się na sali rozpraw jego żona. Prezydent Austrji zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Niemcy na rzecz powodzian w Polsce. Rząd niemiecki za pośrednictwem swego posła w Warszawie zawiadomił Komitet dla powodzian w Warszawie, iż oddaje do jego dyspozycji 10.420 sztuk naczyń emaljowanych do użytku gospodarstwa domowego, 1.000 łóżek stalowych lakierowanych z materacami sprężynowemi,

oraz 2.400 sztuk narzędzi rolniczych. Ogólny ładunek towaru wynosić będzie 4 do 5 wagonów.

Węgierskie owady do Kanady. Do wioski Iszak na Węgrzech przybyli trzej uczeni angielscy, którzy tam zamieszkali i ku zdziwieniu mieszkańców zajęli się gorliwie połowem rozmaitych owadów leśnych. Codzień udawali się na wyprawę do lasu i co wieczór wracali obładowani skrzynkami z bogatym połowem. Udało im się w ciągu kilku tygodni złowić blisko trzysta tysięcy sztuk rozmaitych owadów, które zostały zapakowane do szklanych słojów. Po powrocie do Budapesztu uczeni leśnicy kanadyjscy, gdyż to byli oni, wyekspedjowali oryginalny żywy ładunek do Kanady. Wyjaśnili oni, że te gatunki owadów, znajdujące się tylko w lasach na Węgrzech, tępią i niszczą szkodniki leśne, które zagrażają lasom w Kanadzie. Chodzi więc o to, aby zaaklimatyzować w Kanadzie owe gatunki owadów węgierskich dla wytępienia innych gatunków szkodliwych.

Robotnicy polscy we Francji na powodzian. Gazety polskie wychodzące we Francji donoszą, że do dnia 7 sierpnia polskie organizacje robotnicze we Francji przekazały Komitetowi dla powodzian w Warszawie 71 tysięcy franków, co jest ofiarą prawdziwie wzruszającą. Budującym jest zwłaszcza fakt, że zbiórka trwa w dalszym ciągu i obejmuje wszystkie kolonje robotnicze, zrzeszenia, fabryki a nawet poszczególne klasy tamtejszych szkół polsko-francuskich. Niektóre środowiska polskie figurują w wykazie z poważnemi kwotami np. 500 fr., jakkolwiek chodzi o przeważnie źle wynagradzanych ludzi ciężkiej pracy. Brak słów uznania za tę ofiarność. W dniach najbliższych akcja pomocy dla powodzian w Polsce obejmie całą Francję.

Skok z wysokości 8.100 metrów. Słynny rosyjski skoczek Jewdokimow wzniósłszy się na wysokość 8.100 metrów wyskoczył z samolotu i z pomocą spadochronu opadł na ziemię. Dokonanie tego przedsięwzięcia opisuje w następujący sposób: „Do skoku tego przygotowywałem się już od marca br. Z samolotu wyskoczyłem, gdy tenże wykazywał wysokość 8.100 metrów. W tej samej chwili też zaobserwowałem nagłą i poważną zmianę temperatury i atmosfory. Zupełnie pokryte chmurami niebo było nieprzejrzyste. Po opuszczeniu samolotu, wskutek silnego nacisku powietrza, leciałem głową na dół z ogromną szybkością, obracając się wokół samego siebie. Lecąc głową na dół, przebyłem około 5.500 metrów, poczem już przybrałem pozycję normalną. Na wysokości 5.500 metrów zdawało mi się, że przebyłem pierwsze chmury. Na wysokości 4.000 metrów wpadłem znowu w chmury, które znów rozrzedzać się zaczęły na wysokości około 3.500 metrów. Aby lepiej widzieć, zerwałem z twarzy maskę i inne części ochronne. Z chmur wydobyłem się na wysokości około 700 metrów". Jewdokimow podkreśla, że zgodnie z postanowieniem nie otworzył swego spadochronu wcześniej, niż ustalił, a mianowicie po 124 sekundach skoku z samolotu. Stało się to w chwili, gdy znajdował się już tylko na wysokości około 200 metrów ponad ziemią. Szybko pociągnął za linę, która też natychmiast spowodowała rozwarcie się spadochronu. Na szczęście lądowanie odbyło się na wolnem polu. Po opuszczeniu się na ziemię, Jewdokimow odczuł wielką senność. Było to jedyne ważniejsze zjawisko dla niego.

Znaczna ofiara na powodzian. Szwajcarskie Towarzystwo reasekuracyjne w Zurychu przekazało na ręce polskiego ministerstwa Przemysłu i Handlu czek na 50 tysięcy złotych, jako ofiarę na rzecz powodzian.

Pogrom żydów w Algierze. W mieście Constantine w Algierze Arabowie dokonali w ubiegłą sobotę masakry żydów. Początek do tej masakry dał żołnierz żyd, Eljasz Kalifa, pełniący służbę w miejscowym garnizonie. Mianowicie wszedł on pijany do meczetu muzułmańskiego i zaczął obrzucać obelgami modlących się tam Arabów. Arabowie rzucili się na Kalifę i mocno go poturbowali. Jednocześnie tłum Arabów wybiegł z meczetu na miasto, wzywając mieszkańców do pogromu żydów. W dzielnicy żydowskiej dokonano spustoszenia. O świcie walka ustała i zwołano wspólną konferencję żydów i Arabów do burmistrza. Na zebraniu tem postanowiono zaprzestać walki. Delegaci obu stron nie zdołali jeszcze opuścić sali konferencyjnej, gdy walka rozgorzała na nowo. Arabowie ustawili posterunki, nie wpuszczając do miasta nikogo. Rozpoczęło się nanowo niszczenie sklepów i podpalanie domów. Wreszcie przybyłe posiłki wojskowe położyły kres rozruchom. Według urzędowych wiadomości, podczas zajść utraciło życie 27 osób, w tej liczbie 23 żydów. Przeważnie mordowano ich we własnych mieszkaniach. Również poza miastem miały miejsce rozruchy, gdzie zabito dwóch żydów a wielu poraniono. — W następnym dniu w miejscowości Ain Beida również wybuchły rozruchy antyżydowskie, w toku których 11 żydów, w tem 6 kobiet poniosło śmierć. Zwłoki wszystkich zabitych wykazują przecięcia szyji. W innych miejscowościach algierskich wzburzenie wśród Arabów przeciwko żydom wzrasta. Ogólne szkody materjalne wyrządzone żydom przez Arabów w Algierze wynoszą dotychczas przeszło 50 miljonów franków.

Katastrofalna posucha w Ameryce. Niezwykłe upały w Stanach Zjednoczonych utrzymują się w dalszym ciągu, pociągając za sobą wskutek tropikalnego gorąca wciąż nowe ofiary w ludziach i niszcząc zbiory. Rekordową temperaturę zanotowano w ubiegły czwartek w Ottumwa (w stanie Iowa), gdzie termometr wskazywał 46 stopni Celsjusa. Najwyższa temperatura, jaką ostatni raz zanotowano w Stanach Zjednoczonych przed 53 laty wynosiła 45 stopni Cels. Wskutek coraz większego wyniszczenia wszelkiej roślinności, drożeją coraz więcej wszelkie artykuły rolnicze. Ostatnio zdrożała też bawełna.

Wielki spadek po żebraczce. W Nowym Jorku zmarła żebraczka, żyjąca z jałmużny otrzymywanej od publiczności, uczęszczającej do pewnej restauracji automatycznej. Jak obecnie stwierdzono, żebraczka ta miała własne konto bankowe i pozostawiła spadek w wysokości 62 tysiące dolarów. Śmierć jej nastąpiła wśród tragicznych okoliczności. Żywiła się ona wyłącznie odpadkami jedzenia pozostawionymi przez gości restauracyjnych. Pewien monter samochodowy postanowił pozbawić się życia i w tym celu bułkę z masłem posypał trucizną. Zjadłszy połowę bułki monter poczuł działanie trucizny i wyszedł do garderoby, gdzie wkrótce umarł. Drugą połowę bułki zjadła właśnie wymieniona żebraczka i w parą minut później zmarła. Teraz dopiero wyszło na jaw, że żebraczka oprócz wymienionej sumy, jaką posiadała w banku, miała w domu znaczną ilość papierów wartościowych, które jednak częściowo uległy dewaluacji.

Ofiary mrówek. W Kongo belgijskiem w wiosce Umbahalf, znaleziono pod płóciennym namiotem dwa szkielety ludzkie. Okazało się, że są to resztki ciał dwu belgijskich oficerów. Liczne oznaki wskazywały na to, że oficerowie padli ofiarą plagi okrutnych mrówek mirmidonów, które musiały podczas snu napaść ich pod namiotem. Obaj padli w rozpaczliwej walce z miljonami tych żarłocznych owadów.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je otrzymać.

Krwawe strajki
w Ameryce.



W Stanach Zjednoczonych obok trwającego nadal bezrobocia, rozwielmożniła się fala strajków. Strajki te, posiadające ostre formy, niejednokrotnie mają krwawy przebieg. Zdarza się często, że podczas takich strajkowych rozruchów padają ofiary i to najczęściej po stronie strajkujących.. Na naszym obrazku widzimy policję, rozpędzającą gromadzące się i demonstrujące grupy strajkujących robotników.

Z szybkością 650 kilometrów pędzi ziemia.

Przy olbrzymiej odległości gwiazd od ziemi, nawet bardzo wielkie przesunięcia ujawniają się bardzo słabo dla naszej obserwacji, tak iż niejednokrotnie wieki całe musi trwać obserwacja, aby przesunięcie takie dało się przy pomocy naszych instrumentów mierniczych wymierzyć. Najszybsze z gwiazd stałych poruszają się z niepojęcie wielką szybkością 400 kilometrów na sekundę.

Mimo tego zawrotnie szybkiego tempa, trzeba czekać 100 lat, aby dla obserwatora patrzącego z ziemi niejedna z tych gwiazd przesunęła się na szerokość połowy tarczy księżyca. Szybkość 400 kilometrów na sekundę osiąga zaledwie pięć z pośród gwiazd naszego firmamentu. Naogół gwiazdy stałe poruszają się znacznie wolniej. Tak np. wspaniały Syrjusz przebywa »zaledwie« 17 kilometrów w sekundzie. Nasze słońce z okrążającemi je planetami również zmienia swe położenie względem innych gwiazd drogi mlecznej. W tej swej wędrówce porusza się ono z prędkością 20 kilometrów na sekundę.

Kierunek ruchu słońca zwraca się ku gwiaździe Waga z gwiazdozbioru Herkulesa. — Gdyby gwiazda ta zechciała na swem miejscu na nas zaczekać, a nie kroczyła swojemi drogami, złożylibyśmy jej wizytę wraz ze słońcem i z planetami za 6000 lat.

Wszystkie te ruchy, w których rekord szybkości wynosi 400 kilometrów na sekundę są jednak ruchami w obrębie najobszerniejszego z »naszych światów«, w obrębie Drogi Mlecznej. Ale Droga Mleczna nie stoi w miejscu. I ona również się porusza w stosunku do innych mgławic gwiezdnych, jakie zalegają Wszechświat.

Z jakąże szybkością porusza się ów najszerszy »nasz świat.« Świat Drogi Mlecznej w przestworzach Wszechświata? Pytanie to do ostatnich czasów pozostawało bez odpowiedzi. Trudno wprost wyobrazić sobie, w jaki sposób możnaby wymierzyć szybkość całego obszaru gwiazd zalegających nasze niebo wobec innych mgławic gwiezdnych, które ledwo przy pomocy najsilniejszych teleskopów jako słabo świecące chmurki są widzialne, a nieuzbrojonem okiem prawie zupełnie dostrzec się nie dają.

W ostatnich dniach astronom francuski Esclangon przedstawił w Francuskiej Akademji Umiejętności rozwiązanie pytania o szybkości z jaką »nasz świat« D ogi Mlecznej pędzi we Wszechświecie. Szybkość tę określa Esclangon jako 1650 kilometrów na sekundę! Z tą szybkością porusza się nasz okręt w Oceanie Wszechświata.

Wraz z nim pędzi również nasza ziemia jako drobniutki pyłek wśród olbrzymich gwiazd.

Szkło niewidzialne.

Wynaleziono nowy gatunek szkła, całkiem przeźroczysty i żadnej refleksji nie mający. Szkło to zdaje się być całkowicie niewidzialne nawet w najbliższej odległości. Rzeczy w oknach wystawowych za takim szkłem wydawają się być na wolnem powietrzu, tak, że widz aż ręką za nimi sięga i dopiero wówczas domiarkuje się przeszkody niewidzialnej pomiędzy sobą i rzeczami wystawionemi. Ta niewidzialność szkła polega na wklęsłości jego na wewnątrz. Piękna rzecz — ta niewidzialność. Żeby to wynaleziono niewidzialność wszystkich długów państwowych, a zwłaszcze obecnie tak ciężkich warunków życiowych!

Oryginalny środek przeciwko złodziejom samochodów.

Tak częste kradzieże samochodów, pozostawionych bez opieki, nie dają spokoju wynalazcom, głowiącym się nad najskuteczniejszym sposobem zapobiegania tym kradzieżom.

Najświeższym wynalazkiem w tym kierunku ma być tablica, przez którą złodziej samochodu sam zwraca uwagę na kradzież przez siebie popełnioną. Tablica ta połączona jest z tablicą, na której widnieje numer samochodu i działa za pomocą elektromagnesu, automatycznie w ten sposób, że z chwilą, gdy ręka niepowołana dotknie jakiejkolwiek części silnika, aby puścić w ruch samochód, tablica z numerem odpada, a na jej miejsce ukazuje się jaskrawy napis: „Skradziony samochód!“ albo „Trzymajcie złodzieja!“.

Buty z błyszczącej skóry.

Cieszcie się kawalerowie. Nakoniec udało się wytworzyć obuwie, które czyści się samo. Dokonali tej nadzwyczajności uczeni z Instytutu Mellona w Pitsburgu, którzy wynaleźli nowy sposób preparowania skóry. Skórę impregnuje się rodzajem smaru, który ogromnie przedłuża jej trwałość i znacznie przedłuża jej użyteczność. W ten sposób impregnowana skóra posiada sama z siebie stały połysk. Wystarczy ją tylko przetrzeć kawałkiem sukna.

W Instytucie dokonano ciekawego doświadczenia z nową skórą. Kawał zabrudzonej skóry impregnowanej wsadzono do bębna obrotowego, wypełnionego piaskiem. Bęben dokonał 20.000 obrotów, co odpowiadałoby w przybliżeniu przebyciu 10 kilometrów po piaszczystej drodze. Nowa skóra otrzymała po tym egzaminie 95 punktów. Komisyjnie nadto stwierdzono, że obuwie sporządzone z nowej skóry po trzech miesiącach użytkowania nie potrzebuje nawet przetarcia suknem, ponieważ zachowuje w zupełności pierwotną świeżość i połysk.

Taniec bosych Nestinarek na żarzących węglach.

W Bułgarji zachował się starodawny obrządek przy obchodzeniu święta św. Konstantego i św. Heleny, sięgający prawdopodobnie jeszcze czasów pogańskich, a jest nim taniec na żarzących węglach.

Nie tak dawno jeszcze ceremonja ta odbywała się w licznych wioskach górskich, do dziś dnia zachowała się ona jednakże tylko we wsi Vulgari.

Prasa w tym roku tak szeroko rozpisywała się o tych obrządkach, że zwabiła tem olbrzymie masy turystów i ciekawych do odludnej wioski górskiej. Władze kościelne zwróciły z tego powodu uwagę na te ceremonje i zamierzają w przyszłości wystąpić przeciwko tym resztkom pogańszczyzny.

Obrządek rozpoczyna się nabożeństwem w kościółku miejscowym, skąd trzech młodych mężczyzn wynosi obraz święty wraz z innemi pamiątkami.

Przed nimi kroczy kierownik uroczystości z kadzidłem w ręku.

Pochód prowadzi przez wieś do innego małego kościoła, poświęconego św. Konstantemu a zwanego kościołem Nestinarek, czyli tancerek ogniowych. Cały tłum wchodzi do kościoła, składając dary jak chusty, kobierce i produkty rolne. Gdy zmrok zapadnie, pochód udaje się na plac w środku wsi, na którym płonie stos. Gdy płomienie zagasną, węgle rozrzuca się po ziemi. Po jednej stronie tego ognistego kobierca stoją uczestnicy procesji, naprzeciwko muzykanci. Z wzniesionego szałasu wybiegają tancerki i rozpoczynają taniec na żarzących węglach z obnażonemi stopami.

Taniec trwa 10—15 minut i na zakończenie tworzy się żywy obraz, w kształcie krzyża, poczem cały pochód rusza spowrotem do kościoła.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **M. A.** w St.: Za zniszczony numer wysłaliśmy Panu nowy, a w nim czeki. Wypełniony czek jest na ogłoszenie, drugi na prenumeratę. Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 6 zł 50 gr. Za pozdrowienia i życzenia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Józef Reichert** w P.: Przez pomyłkę nie zamieściliśmy Pana w tym numerze. Zato jest Pan w Nr. 33. — **„Wiatr“** w Ł.: Nadesłane utwory pójdą. P. Hani za pozdrowienie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. A czy Maciuś się podoba ? Za obiecankę i pamięć serdecznie dziękujemy. — **Jan Figuła** z K. W. : Broszury dla początkujących pszczelarzy nie mamy, ale może Pan nabyć numera »Roli« od Nr. 20 do Nr. 29, w których te pouczenia zamieściliśmy. Na te numera prosimy przysłać nam 2 zł., a zaraz wyślemy. — **Zygmunt Kowalski** w W.: Podróż po dalekich krajach przerwaliśmy tylko, na krótki czas. Obecnie przysposabiamy nowe bardzo piękne ilustracje i opisy do tychże.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka w kwadracie.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ Pierwiastek chemiczny
■ ■ ■ ■ ■ ■ Grecki bóg słońca.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Ptak.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Wywóz inaczej.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Utwór geometryczny.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Sprzęt domowy.

■ ■ ■ ■ ■ ■ Zwierzę.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Mór inaczej.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Miasto w Niemczech.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Niedołęga inaczej.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Prawidło inaczej.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Państwo inaczej.

Początkowe litery wyrazów górnego i dolnego kwadratu dadzą imię i nazwisko znane czytelnikom „Roli“.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S.).

I.

Pierwsze szukaj w uzębieniu
Drugie mówisz w powątpieniu,
Zaś do drugiego trzeciego
Trzeba chłopa dość tęgiego;
Spotykasz go na weselu.
Całość ma smakoszy wielu.

II.

Pierwszy pół trzeciego w nocy
Widzi, bo ma bystre oczy,
Drugie trzecie nazwa znana,
Gdzie sport lubią — używana.
Trzecie drugie znajdziesz w rzece.
Całość dziwo, strach niosące.

3. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Jestem sobie bardzo mała
Lokatorka wasza stała,
Wszystkich dręczę, co mam siły,
Mój zwyczaj jest niemiły.
Dawniej znów bandytą byłam,
Niejednego ograbiłam.

4. Przeplatanka.

(Ułożył Władysław Paliński z G.).

Nie, nie, kwta, nie, masz, wa, ko, wet, nie, jej, chan, mę, Ko, na, no, żem, ko, ty, tem, bij, wet, bie, tem, wol, czyś, bra nic, bij, tem, pra, kiem, na, kwia.

Z powyższych zgłosek ułożyć jedną zwrotkę znanego wiersza Kwiatkowskiego.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.

JAN RISON

II.

CYR. KLANICZ

Jakiej narodowości są ci panowie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania zagadek upływa z dniem 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 32 »Roli«: 1. Logogryf: Napoleon Bonaparte. 2: Szarady: Kowalczyk, Niezapominajka, 3 Łamigłówka: Woźnica.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Juroszek z I., Klimeczko Franciszek z W., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Michał Więcław z N., Kazimierz Toropolski z G. S.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Więcław z N. i Józef Kapuściński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

On już zrobi swoje.

Ciężko chora Agata mówi do męża słabym głosem:

— A pamiętaj Józek, jakbym też umarła, to daj na kościół te 200 zł., com wzięła za jałówkę, a com już ofiarowała...

— Nic się nie turbuj, ino ty zrób swoje, to ja już nie uchybię.



Poznał się.

Letnik: — Uważcie gospodarzu, wy tu źle, nie postępowo ogród prowadzicie; z tego naprzykład drzewa niewiele zbierzecie jabłek.

— Gospodarz: — Jo tys tak myślę, ze niewiele jabłek będę z niego mioł, bo to jest grusza.



Powód.

— Ile lat ma twoja siostra, Karolku?

— Dwadzieścia cztery.

— Jakto? A mnie powiedziała, że skończyła dopiero dwadzieścia.

— To dlatego, że ona do czwartego roku życia nie umiała liczyć.

Płachty nieprzemakalne

wszelkich rozmiarów wykonuje najtaniej najrychlej

Fabryka płacht, Glass, Kraków, Krakowska 5.

Szyby okienne, Dachówki szklane

poleca najtaniej

S. Finkelstein, Kraków, św. Krzyża 3, telefon 129.03

Cenniki i prospekta na nowości praktyczne domowo-rozrywkowe, oraz na książki, obrazy, gry itd. wysyła: **A. Magura, Uhnów.**

Matki pszczele **płodne** sprzedaje i wysyła w sezonie 1934 rasy kaukasko-mingrelskiej w cenie 8 zł. za sztukę, rasy krajowej 5 zł. za sztukę z przesyłką pocztową po otrzymaniu należytości z góry. **Szostok Ludwik, Zebrzydowice 76,** Śląsk Cieszyński.

Mieszanki ziół leczniczych na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr. **Pustelnia św. Jana w Dukli.**

poleca okazyjnie tanio:

„Jarska Kuchnia witaminowa“ Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy“** — do nabycia w Administr. „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 14 sierpnia b. r.

Pszenica	20·25 —20·25	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto	16·50 —16·75	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	14·50—15·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	15·00—15·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·00—26·50
Grech zwyk.	32·00—34·00	Mąka pszen.	37·00—37·50
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	12·00—12·25
Łubin żółty	10·00—11·50	Otręby żytnie	11·50—12·00
Konicz pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej **Michał Popow** (dawniej Wład. Gawor) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa“, Rożniatów, Małop. ul. Sirutyn W. 154.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 **stron Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów,** bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.